

MEGAZIN



Nigdy nie wiesz...

co jest w środku

Publikacja powstała w ramach projektu "NIE/PEŁNO/SPRAWNI: uprzedź uprzedzenia w wirtualu i realu" („DIS/ABLED in Poland. From Patients to Citizens: Looking for the Cure”).
<http://uprzedzuprzedzenia.blogspot.com>

Projekt realizowany dzięki wsparciu Fundacji „Pamięć, Odpowiedzialność, Przyszłość” (Stiftung “Erinnerung, Verantwortung, Zukunft”), www.stiftung-evz.de



Partner projektu:



Patronaty/partnerzy:



Redakcja:

Monika Mazur-Rafał, Magda Szarota

Niniejsza publikacja odzwierciedla opinie autorów poszczególnych artykułów.

© Copyright by Fundacja Humanity in Action Polska,
Warszawa, 2012



ISBN: 978-83-934945-0-7

Wydawca: Fundacja Humanity in Action Polska

00-216 Warszawa, ul. Konwiktorska 7 lok. 43/7

Tel/fax +48 22 653 01 50, e-mail: poland@humanityinaction.org

www.humanityinaction.org

Opracowanie graficzne i skład: Sebastian Bieganik, sebastian.bieganik@gmail.com

Projekt okładki: Nina Orłowska, <https://sites.google.com/site/digitalnina/>

Druk: Drukarnia Klimiuk, www.klimiuk.com.pl

Nakład: 1000 egz. Wydanie I bezpłatne

DROGA CZYTELNICZKO, DROGI CZYTELNIKU!

Temat niemieckich zbrodni 'eutanazji', dokonanych w 1940 r. w okupowanej Polsce na psychicznie chorych został podjęty w polskiej literaturze zaraz po wojnie. Już 1948 r. Stanisław Lem ukończył swoją pierwszą książkę „Szpital Przemienienia“, która ze względu na interwencję cenzury została opublikowana dopiero w 1955 r. jako część trylogii „Czas nieutracony“. Ponadto na kanwie tej książki w 1978 r. został zrealizowany film pt. „Szpital Przemienienia“. Mimo tego, że, pisząc tę książkę, słynny polski pisarz i filozof stał się rzecznikiem ofiar zbrodni 'eutanazji', temat ten nie trafił do polskiej pamięci zbiorowej.

Jednocześnie zabijanie chorych i upośledzonych przez okupantów niemieckich było jedną z wielu zbrodni masowych, systematycznie dokonywanych w Polsce przez nazistów na podstawie ich ideologii czystości rasy. Wraz z programem 'eutanazji' należą do nich wyniszczenie polskiej inteligencji, zabijanie Żydów i Romów, wysiedlenie ludności polskiej z całych regionów, np. z Zamojszczyzny, germanizacja polskich dzieci oraz prześladowania homoseksualistów.

Uświadomienie tego faktu mogłoby wzbudzić zainteresowanie losem osób niepełnosprawnych we współczesnym społeczeństwie. Lecz niezależnie od wydarzeń historycznych powinna obowiązywać zasada: osoby z niepełnosprawnością są równouprawnionymi obywatelami. W sytuacjach, kiedy osoby z niepełnosprawnością potrzebują pomocy z uwagi na swoje ograniczenia w celu zagwarantowania równych szans, powinny działać państwo i społeczeństwo.

Prawo do autonomii i wpływania na swoje życie jest zagwarantowane w Konwencji ONZ o prawach osób niepełnosprawnych. Konwencja ta została już podpisana przez 90 państw. Natomiast 25 państw, w tym Polska, jej jeszcze nie ratyfikowały. Ratyfikacja i wdrożenie Konwencji mogłyby pomóc w polepszaniu sytuacji osób z niepełnosprawnością w Polsce. Większość z nich nie ma pracy, również odsetek osób słabo wykształconych wśród niepełnosprawnych jest w Polsce szczególnie wysoki. Wsparcie finansowe osób z niepełnosprawnością wraz ze zmianami strukturalnymi byłoby dla nich szansą na realną partycypację w życiu publicznym.

„Prawo do pracy – prawo do udziału”, to tytuł polsko-niemieckiego projektu dla młodzieży, wspieranego w ubiegłym roku przez Fundację „Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość”. Młodzi ludzie z niepełnosprawnością umysłową i bez pracowali razem w zakładzie stolarskim, warsztacie samochodowym, firmie ogrodniczej, kuchni hotelowej, markecie budowlanym oraz firmie komputerowej. Menedżerka projektu podsumowała jego wyniki w następujący sposób: „Z pewnością udało nam się obudzić zainteresowanie pracodawców, uczestnicy projektu wzmocnili swoją wiarę w siebie i spróbowali pracy w swoim wymarzonym zawodzie. A towarzyszący im młodzi ludzie mieli możliwość spojrzenia na społeczeństwo z trochę innej perspektywy”.

Być może taka zmiana perspektywy może stać się ważnym impulsem do rozwoju społeczeństwa integrującego. W tym celu potrzeba znacznie więcej takich spotkań, nie tylko w ramach projektów, ale też w życiu codziennym. Potrzeba spotkań, z których wynikałoby przekonanie, że niepełnosprawność nie jest jedynym czynnikiem różnicującym ludzi, lecz jednym z wielu i że my wszyscy różnimy się bardzo między sobą. I w naszej różnorodności mamy wszyscy prawo do realizacji swoich praw.

W tym duchu powstał niniejszy magazyn. W ten sposób Fundacja Humanity in Action Polska chce podzielić się z innymi doświadczeniami i poglądami ludzi z niepełnosprawnością. Życzę, by ta publikacja spotkała się z zainteresowaniem wielu czytelników, którzy rozumieją, że odmienność jest normalnością, i którzy w takiej normalności żyją.

dr Martin Salm
Prezes Zarządu Fundacji „Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość”

- 3 **Wstęp**
dr Martin Salm
- 5 **Edytorial**
Monika Mazur-Rafał, Magda Szarota
- 6 **Monroe, Chaplin i mazaje**
Agnieszka Jadach
- 8 **A jeśli szanowna Pani
złamie nóżkę? Czyli jazda
po dyskryminacji!**
Aleksandra Gazda
- 10 **Patrz, idzie krasnal!**
Karolina Muszyńska
- 12 **Znam człowieka, który...**
Anna Bieganowska
- 16 **P jak pasja**
Przemysław Wieczorek
- 19 **Po prostu Ania**
Piotr Sobolewski, Krzysztof Kurowski
- 20 **Niewidomi nie widzą barier**
Aleksandra Bartnik
- 24 **Zielono nam**
Agnieszka Jadach, Joanna Jaroń, Jagoda Kubis, Agata Skiba
- 27 **Kibic daje radę!**
Joanna Jaroń
- 30 **Zaprojektowana
niepełnosprawność**
Agata Skiba



EDYTORIAL

(MEGA)zin. Dlaczego? Długo by pisać. Fakt faktem w Polsce osoby z niepełnosprawnością były zazwyczaj prawie niewidzialne. Gdy się pojawiały na ulicach, budziły najczęściej albo niezdrawe zaciekawienie albo litość. Mówiono o nich ‘inwalidzi’, ‘kaleki’, ‘upośledzeni’. Jakby za pomocą języka jeszcze bardziej chciano pogłębić istniejący w rzeczywistości dystans: z jednej strony zdrowi, czyli ‘normalni’ obywatele, a z drugiej strony ci inni, ‘z defektem’. Bardziej pacjenci niż osoby czy obywatele. To się powoli zmienia. Częściej słychać o potrzebie tolerancji, integracji czy równości. Coraz więcej osób z niepełnosprawnością pojawia się w sferze publicznej. Widać ich od czasu do czasu w mediach, najczęściej jednak z jakichś specjalnych okazji, typu ‘wielka tragedia’ albo wyczyn herosa. Nieliczni walczą o swoje prawa. Nadal jednak jest to kropla, która zbyt wolno draży skalę dyskryminacji, uprzedzeń i stereotypów. Ciągłe na poziomie języka i rozwiązań prawnych pozostajemy w paradygmacie ‘NIEPEŁNOSPRAWNY’, a nie ‘OSOBA Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ’. Stale najczęściej widzimy problem w samej osobie, zamiast skupić się na barierach (mentalnych, architektonicznych, społecznych, prawnych), które utrudniają jej samodzielne życie. Tak dalej być nie może. Trzeba ‘zakasać rękawy’ i coś zrobić na rzecz prawdziwej zmiany.

Aby te działania miały sens, trzeba je robić ponad podziałami. Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. Jeszcze trudniej zacząć. Ale zamiatanie tematu ‘pod dywan’ jest zgubne. Ignorowana dyskryminacja rośnie w tempie geometrycznym. Rozprzestrzenia się i mutuje jak wirus. Atakuje umysły i serca. Odpowiedzialność za tę epidemię ponosimy i my, i Ty. To również my (za)placimy za spustoszenie, jakie sieje. Odwołanie się do historii, jak również przegląd obecnej sytuacji jasno dowodzą, że traktowanie osób z niepełnosprawnością jest swego rodzaju testem jakości demokracji. O cywilizowanym społeczeństwie nie może być mowy tam, gdzie osoby z niepełnosprawnością są marginalizowane poprzez umieszczanie ich w dosłownych i symbolicznych gettach.

Dlatego nie ma, że boli! Trzeba działać! Można na różne sposoby. My, na przykład postawiliśmy na edukację i aktywizację młodych działaczy i liderów z całej Polski, których zaprosiliśmy do udziału w projekcie „NIE/PEŁNO/SPRAWNI: uprzedź uprzedzenia w wirtualu i realu”. Pod okiem doświadczonych dziennikarzy i redaktorów pracowali oni nad niniejszym (MEGA)zinem, który ma na celu zarysowanie alternatywnego myślenia o kwestiach niepełnosprawności, czyli takiego, który wyzwala, a nie ogranicza. Ekipa zastanawiała się jak rozbroić stereotypy dotyczące niepełnosprawności trafiając przy tym do szerokiego grona odbiorców. W jaki sposób



zainspirować innych do działania? Jak przekonać niezainteresowanych? Dlatego autorzy tekstów próbują pokazać inne, mniej popularne, a bliższe rzeczywistości oblicze niepełnosprawności: nie cierpiętnicze, ani nie heroiczne, lecz po prostu ludzkie, z całą paletą barw i odcieni. Udowadniają, że wszyscy jesteśmy jednocześnie ‘tacy sami’ i jednocześnie ‘odmienni’. Mówiąc o niepełnosprawności widzą przede wszystkim człowieka, a dopiero potem niepełnosprawność, która nie musi być przeszkodą w ‘normalnym życiu’. Nie musi, o ile istniejące bariery mentalne i wynikające z nich bariery architektoniczne, prawne czy ekonomiczne zostaną zlikwidowane. Remanent w myśleniu może zaprocentować bardziej

‘uniwersalnym’ projektowaniem wspólnej rzeczywistości dosłownie i w przenośni. Odwołując się do własnych doświadczeń, autorzy (MEGA)zinu, osoby z niepełnosprawnością i bez, pokazują jak ważne w prawdziwym procesie integracji są: (samo)świadomość, poczucie sprawczości i odpowiedzialności, bez przerzucania ‘winy’ na tę drugą stronę. W poszukiwaniu inspiracji i dobrych praktyk biorą pod lupę rozwiązania prawne, dzieła popkultury, aktywność artystyczną czy sportową. Dotykają spraw radosnych, ale również bardzo poważnych (tj. zabijanie osób niepełnosprawnych w ramach Akcji T4 podczas II wojny światowej). Niezależnie jednak od kalibru tematycznego ‘jazda po dyskryminacji’ służyć ma konstruktywnym działaniom. Poczuciu, że ‘świat bez barier’ jest możliwy! Ale bez nas sam się nie stworzy!

Nasz projekt jest pierwszą tego typu inicjatywą w Polsce, której powodzenie było możliwe dzięki wsparciu Fundacji „Pamięć, Odpowiedzialność, Przyszłość”, jak również wielu innych organizacji. Spotkaliśmy po drodze wspaniałych ludzi oddanych sprawie i rozumiejących złożoność tego tematu: ekspertów, aktywistów, przedstawicieli instytucji państwowych i mediów. Wielkie dzięki!

Wyjątkowe było dla nas także spotkanie rozproszonych po całej Polsce młodych liderów i aktywistów, którzy dzięki tej inicjatywie stworzyli fantastyczną Ekipe „Uprzedź uprzedzenia” i przez półtora roku zrobili wspólnie już tak wiele. A to nie koniec! Apetyt rośnie w miarę w działania! Ogromne znaczenie ma dla nas fakt, że Rzecznik Praw Obywatelskich objął naszą inicjatywę swoim patronatem. To jest wielkie wyróżnienie i jednocześnie dodatkowa motywacja, aby dalej ‘jechać po dyskryminacji’: promując równościowe podejście i zachęcając ludzi, aby domagali się ratyfikacji przez Polskę Konwencji Praw Osób Niepełnosprawnych ONZ. Bądźmy częścią tej historycznej zmiany! Razem uprzedźmy uprzedzenia w Polsce! Raz, a dobrze.

Z góry dziękujemy!

Monroe, Chaplin i Mazaje

Agnieszka Jadach

Toaleta. Miejsce dostępne w każdej publicznej instytucji. Mogłoby się wydawać, że nic nie może zaskoczyć w tak oczywistym pomieszczeniu. Kiedy jednak postawimy się na miejscu osoby, która wymaga od toalety trochę więcej niż przeciętny Kowalski, zaczyna się robić ciekawie.

Marilyn Monroe to symbol seksu, kobiecego wdzięku i urody. Charlie Chaplin to komik znany na całym świecie. Mazaje to przypadkowe bazgroły rysowane na papierze. Takie grafiki widnieją na jednej z toalet we wrocławskim kinie. Damska, męska i dla osób z niepełnosprawnością (dalej: OzN). Na damskiej najbardziej znana aktorka, a na męskiej nie mniej znany aktor. To dlaczego na drzwiach do toalety dla OzN widnieją mazaje? Nie jest to kadr z żadnego znanego filmu, ani żadna inna znana forma ekspresji.

Stacja benzynowa. Bierzymy kluczyk do toalety od pani przy kasie. Wchodzimy, a tu: jedno drzwi dla kobiet i osób z niepełnosprawnością, a drugie dla mężczyzn. Wszyscy znamy trzy standardowe znaczniki: damski, męski i dla niepełnosprawnych. Ta trzecia płęć zaskakuje. Bo gdzie ma wejść niepełnosprawny mężczyzna? Teraz to dopiero dylemat. Jestem bardziej mężczyzną czy niepełnosprawnym? A może to dobry czas na poszukanie w sobie żeńskiego pierwiastka...

Pojawia się jednak światełko w tunelu. W jednym z muzeów Wrocławia na każdym piętrze są toalety damska i męska. Tak samo jedna, jak i druga jest dostosowana dla osób z niepełnosprawnością. Nie ma podziału na trzy toalety. Czyli się da! Idealnym rozwiązaniem byłoby stworzenie toalety przystosowanej dla szerszego grona odbiorców (dla OzN, rodzica z dzieckiem, dzieci). Można by wtedy uniknąć kłopotliwych mazajów i przestać mieć wyrzuty sumienia z tytułu korzystania z toalety z niewłaściwym znacznikiem. Niestety w praktyce możliwym ograniczeniem mogą być koszty. ■

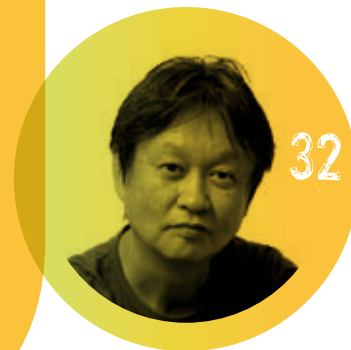
Monroe, Chaplin
i mazaje,

raz, dwa, trzy
- wybierasz Ty!

proj. graf. Nina Orłowska

32 Rzeczy dla ludzi, czy ludzie dla rzeczy?

Agata Skiba



34 Dlaczego kioski mają nisko okienko?

Jagoda Kubis

36 Zmysły

Paweł Ptok

COOLtura

38 Użyteczny niepełnosprawny

Agata Michalak



39 Twój brat jest chyba popsuty?!

Paweł Ptok

40 Frida: koktajl bólu, seksu i emocji

Nina Orłowska

40



41 Todd Solondz: obśmiewając niepełnosprawność

Agata Skiba

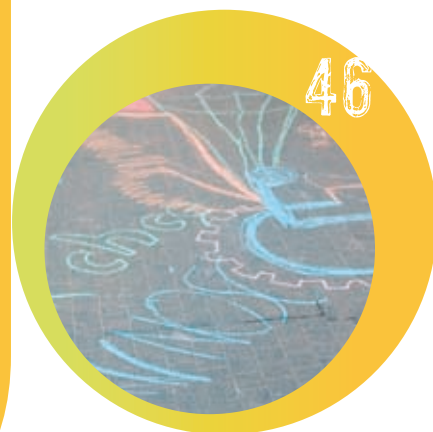
Akcja-Reakcja!

42 O pamięci i 'niepamięci'

Monika Mazur-Rafał, Magda Szarota

44 Moje życie w ... czyichś rękach?:
Konwencja o Prawach Osób
Niepełnosprawnych czy medialna
'dobroczytność'?

Krzysztof Kurowski



46 Manifest Ekipy „Uprzedź Uprzedzenia”

Monika Mazur-Rafał, Magda Szarota wraz z Ekipą

**Aleksandra
Gazda**

A jeśli szanowna Pani złamię nóżkę? Czyli jazda po dyskryminacji!



Ja poruszająca się na wózku inwalidzkim i ludzie, którzy wytykają mnie palcami. Ba, żeby tylko wytykali. Widziałam wymowne spojrzenia, mówiące: sama sobie jesteś winna, gdyby kózka nie skakała, to by gnatów nie złamała... Gapili się z rozdziawionymi gębami jak na średniej inteligencji okaz małpy w ogrodzie zoologicznym. Obudziłam się i odetchnęłam z ulgą. To był sen!

Przedstawiona w nim wizja zadziałała skutecznie jak poranne espresso. Ale sen się wściekł i odszedł bezpowrotnie na resztę nocy trzaskając drzwiami. Na pomoc przychodzi, jak zawsze, telewizor. Moje remedium na bezsenność. W epoce burzy technologicznej nikogo już nie dziwią komputery, iphony i inne gadżety. Nie dziwi telewizja i wylewający się z niej chłam w postaci wschodzących i spadających 'gwiazdek' różnej płci, robiących za 'aŁtorytety' oraz programów sięgających poniżej poziomu piwnicy. Za to szalenie dziwi nas człowiek na wózku albo z białą laską w dłoni. Ciagle jeszcze osoba z niepełnosprawnością wzbudza nadmierne zainteresowanie, może nawet i niedowierzanie. Nadal osoby te są pozbawione pełnego i równoprawnego dostępu do podstawowych sfer życia

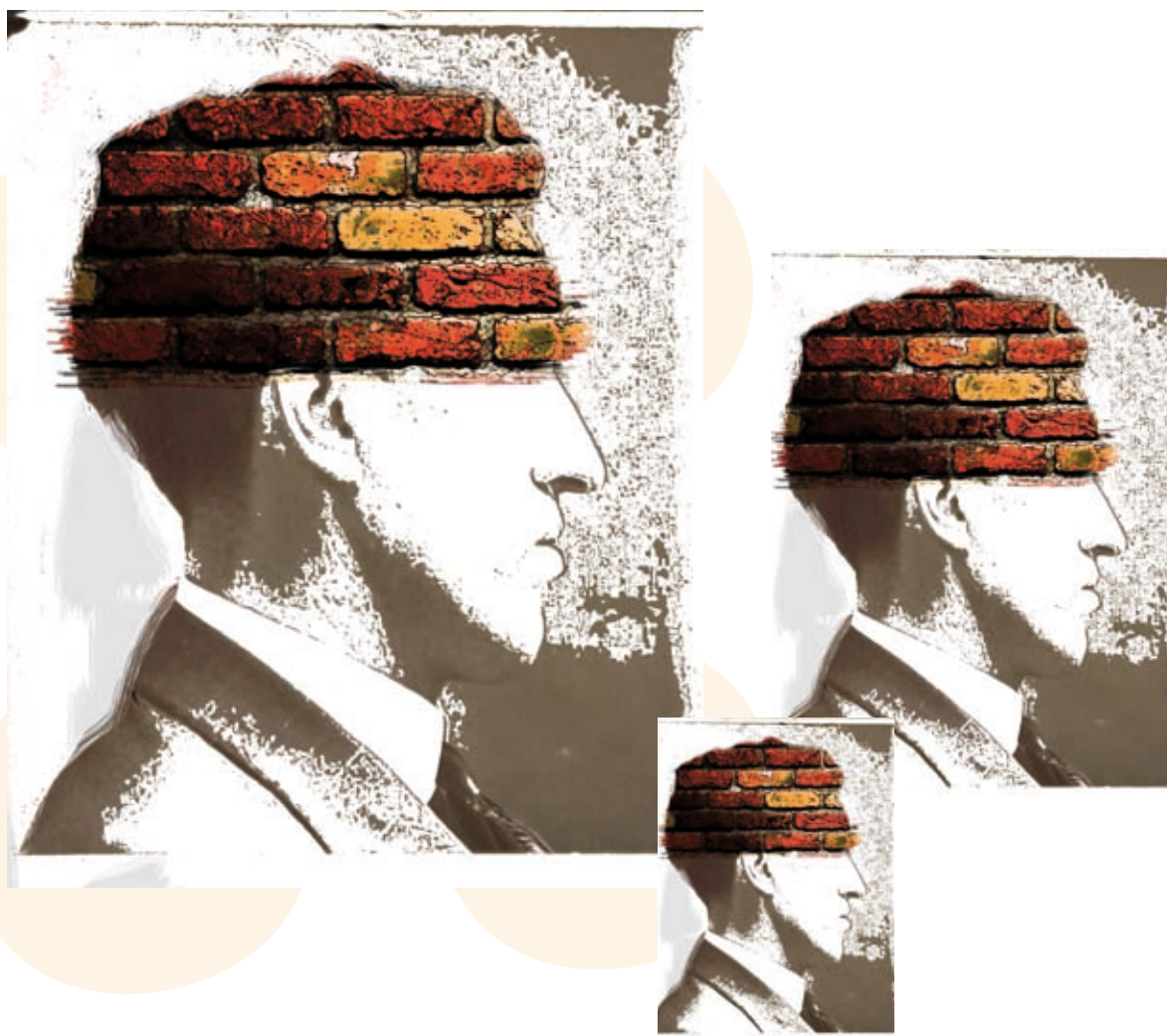
społecznego. Nadal są społecznie izolowane i traktowane jak ludzie niższej kategorii. Są inni, 'upośledzeni', nie odnajdą się wśród nas 'normalnych' i 'doskonałych'.

Osoby z niepełnosprawnością należą do największej, aczkolwiek najbardziej odosobnionej mniejszości. Na świecie stanowią ok. 10% ogółu populacji, a w krajach samej Unii Europejskiej jest około 50 milionów obywateli z niepełnosprawnością. Szacuje się, że co dziesiąty mieszkaniec Unii charakteryzuje się obniżeniem sprawności fizycznej lub psychicznej. W Polsce żyje ok. 5,5 miliona osób niepełnosprawnych, czyli co siódma osoba w naszym kraju ma jakąś formę niepełnosprawności. Jesteś jedną z nich? Jeśli Twoja odpowiedź jest twierdząca, to zakładam, że zrozumiesz, co mam na myśli. Jeśli cieszysz się pełną sprawnością fizyczną i psychiczną, to gratuluje! Nie każdy ma to 'szczęście'. I niestety nie każdy je docenia, bo gdyby tak było, to mniej mielibyśmy ludzi, których poziom inteligencji plasuje się gdzieś poniżej poziomu depresji... Nie, nie morskiej... Umysłowej. Niepełnosprawni są inni, więc traktujemy ich z dystansem, niechęcią, a czasem uważamy za wybrzyk

natury. Niektórzy twierdzą, że nie ma dla nich miejsca w dzisiejszym społeczeństwie. Znajdą się i tacy, którzy uważają, że osoby z niepełnosprawnością nie istnieją (a kosmici podobno tak...).

Podczas urlopu nad morzem, zatrzymałam się w nowo wybudowanym hotelu. Wszystko wyglądało pięknie. Unijne standardy były bez wątpienia spełnione. Były podjazdy i winda, umożliwiające swobodne poruszanie się osoby na wózku po korytarzach i pokojach. W rozmowie z kierowniczką pensjonatu, pochwaliłam te nowoczesne rozwiązania zwracając przy tym uwagę, że nie zauważyłam osób korzystających z tych udogodnień. Kiedy usłyszałam jej odpowiedź: „Ja sobie tutaj inwalidów nie życzę” mogłam tylko pokiwać litościwie głową, bo niestety według mnie owa Pani, w przeciwieństwie do jej pensjonatu, raczej nie spełniała żadnych standardów. Nie tylko unijnych.

Inna sytuacja miała miejsce na szkoleniu, którego tematyka dotyczyła dostępności szkół wyższych dla osób z niepełnosprawnością, w której udział brali zarówno studenci, jak i nauczycy-



ciele akademicy. Dyskusja potoczyła się może na jakimś poziomie, gdyby nagle nie odezwał się ‘głos prawdy’ w postaci pewnej ‘inteligentnej’ Pani: „Najlepiej nie robić nic, bo przecież i tak tych ludzi jest mało, a uczelnia powinna być dostosowana do osób, które są w większości, a osób normalnych jest zdecydowanie więcej. Nie należy dostosowywać szkół wyższych do osób niepełnosprawnych, gdyż mało jest takich studiujących osób”. To fakt, przecież niepełnosprawni NIE SĄ NORMALNI. Szkoda, że niektórzy też mają z normalnością problemy. Głównie, jeśli chodzi o MYŚLENIE. Jak widać ono dalej boli. A jeśli szanowna Pani złamie nóżkę??? No tak, winda by się przydała... I może jakieś wnioski by się wyciągnęło... Pod warunkiem, że się

potrafi wyciągać wnioski, a nie tylko wskazujący na kogoś paluch.

Ważnym słowem ‘wchodzimy z powrotem na drzewo’, z zastrzeżeniem, że chyba nie wszyscy stamtąd w ogóle zeszli, ale to już inny problem... Podobnie myśli zresztą jeden z ‘showmanów’ polskiej telewizji – Kuba Wojewódzki, czło-

wiek, któremu jednego nie można mu odmówić – błyskotliwości i trafności spostrzeżeń: „niepełnosprawność to raczej kwestia psychiczna. Zastanawiam się, czy niepełnosprawni to ci, którzy mają pewne niedoskonałości natury fizycznej, czy też ludzie, którzy nie potrafią z nimi współpracować”. Nic dodać nic ująć. Ciężko lepiej trafić. Szkoda tylko, że większość z nas dalej ma problemy z czytaniem (i słuchaniem) ze zrozumieniem. Ze wzrokiem też. Nie widzimy nic poza czubkiem własnego nosa. Wyłączam telewizor. Sen znowu nadchodzi, ale nawet on nie przynosi ukojenia... Dla osób z niepełnosprawnością życie codzienne nie jest koszmarem sennym, ale rzeczywistością.

Dobranoc! ●



Karolina
Muszyńska

Patrz, idzie krasnal!

Odbieram telefon, w słuchawce słyszę bardzo uprzejmy damski głos.

- Kręcimy nowe show telewizyjne, czy byłaby Pani zainteresowana wystąpieniem w programie?

- Jaka jest gratyfikacja finansowa? – spontanicznie zadaję pytanie.

- 600 zł za jeden dzień prób zdjęciowych – odpowiada moja rozmówczyni.

Kierując się możliwością szybkiego zarobku, wyraziłam zgodę na udział w programie. Zgłaszam się w wyznaczonym terminie pod wskazany adres, gdzie przydziela mi się rolę małego stworka i przebiera w zabawny kostium krasnoludka. Czuję się, jakbym była w innym wymiarze. Mój interesujący wygląd zewnętrzny związany z niskim wzrostem, znakomicie się w tej roli sprawdza. Reżyser wydaje krótkie polecenia: gdzie mam stanąć, w którą stronę iść i w jakim momencie podskoczyć. Po całym dniu skakania, zmęczona, wsiałam do taksówki i wracam do domu. Mija kilka tygodni. Na uczelni koleżanki mówią, że widziały mnie w telewizji i pytają, czy to ja byłam w stroju krasnoludka i skakałam przy Wielkim Ferdku. Z zażenowaniem potwierdzam.

Wokół siebie słyszę szept i szyderczy śmiech. Zaczynam analizować swoją decyzję. Jak mogłam oczekiwać od innych szacunku, skoro sama robię z siebie pośmiewisko? Był to tylko jednorazowy zastrzyk pieniędzy, a co z przyszłością? Po co całe życie w siebie inwestuję? Czy jest to wartość dodana do mojego życia? Odpowiedź jest prosta! W przyszłości potencjalni pracodawcy mogą zapamiętać mnie w taki groteskowy sposób, co z pewnością nie ułatwi mi znalezienia zatrudnienia. Moi znajomi być może zaczną mnie traktować jak maskotkę, a jestem przecież dorosłą kobietą i tak chcę być postrzegana. Wracam szybko do domu i otwieram pudełko, w którym jest te 600 zł. Patrzę na nie z obrzydzeniem, ale czasu już nie cofnę. W tym momencie zdaję sobie sprawę, że ucieczka do świata fikcji, który jest tylko powieleniem stereotypów, nie rozwiąże moich problemów z życia codziennego. Niestety, na ulicy jeszcze przez dłuższy czas będę słyszała za sobą: „patrz, idzie krasnal”. Znaczna część społeczeństwa będzie mnie tak postrzegała. Nie powinienam mieć o to żalu, sama na to zapracowałam.

Kilka tygodni później odbieram kolejny telefon. Dzwoni Pani z pewnego czasopisma i pyta, czy chciałabym wziąć udział w sesji zdjęciowej ukazującej osoby z niepełnosprawnością w przepięknych, balowych strojach wewnątrz stylowej architektury. Na początku miałam mieszane uczucia. Niestety, społeczeństwo przyzwyczyło się do tego, co jest kanonem piękna, i to się szybko sprzedaje. Na niepełnosprawność patrzy się przez pryzmat współczucia i lęku.

Spontanicznie zadaję swoje standardowe pytanie:

- Jaka jest gratyfikacja finansowa?

W słuchawce słyszę, że nie przewiduje się 'zapłaty'. Po dłuższym zastanowieniu jednak się zgadzam. Mija kilka dni i zaczyna się sesja zdjęciowa. Poznaję wspaniałych, ciekawych ludzi, którzy opowiadają mi o projektach, w których biorą udział. Makiijażysta nakłada mi make-up, stylistka wybiera piękne kreacje i przez moment czuję się jak modelka. Pracuję z profesjonalistami, którym udaje się wytworzyć przyjazną atmosferę. Po chwili zapominam o zmęczeniu i bawię się razem z innymi uczestnikami sesji.



Kolejnego dnia, podczas drugiej części projektu, zostają przeprowadzone wywiady z uczestnikami, w których opowiadamy o swoich pasjach, marzeniach, planach i życiu codziennym. Kilka dni później na uczelni podchodzą do mnie znajomi z czasopiśmie i zaczyna się rozmowa o idei takiego projektu. Na portalach społecznościowych, na których umieściłam link, widzę dużą ilość komentarzy. Odzew był ogromny. Ludzie zaczepiają mnie na ulicy i gratulują. Celem sesji było pokazanie, że odmienność była, jest i zapewne będzie. Doświadczając jej, nie trzeba zamykać się w domu. Uważam, że takie akcje pomagają osiągnąć ten cel.

Mija kilka miesięcy i dostaję kolejną propozycję, tym razem z telewizji internetowej. Ma to być wywiad, podczas którego opowiem o swoim codziennym życiu. Po miłych doświadczeniach z ostatniej sesji zdjęciowej oczywiście się zgadzam. Jeszcze na wszelki wypa-

dek upewniam się, czy istnieje możliwość autoryzacji. Wielkimi krokami zbliża się dzień nagrania. Wsiadam do autobusu i przybywam pod wskazany adres. Trochę zestresowana oddaję się w ręce makijażystki i po chwili jestem pięknie umalowana. Dziennikarka stwarza bardzo przyjazną atmosferę, czasami zadaje dość kontrowersyjne pytania. Zapominam, że wokół mnie są kamery i czuję się jakbym rozmawiała z dobrą znajomą. Nagranie trwa godzinę, z czego wybrana zostanie sama esencja, ok. 10 minutowy wywiad w Internecie. Kilka dni później dzwoni do mnie koleżanka i mówi, że jestem na głównej stronie „Wirtualnej Polski” w Internecie. Włączam komputer i widzę pod nagraniem mnóstwo pozytywnych komentarzy. Przez chwilę zastanawiam się, co tak odmieniło mentalność naszego społeczeństwa. Czy ja na pewno jestem jeszcze w Polsce? Ponownie jestem pozytywnie zaskoczona. Wklejam jeszcze ten link na stronę internetową Stowarzyszenia

Nieduzi i na Facebook’u w celu ponownego sprawdzenia reakcji Polaków. Jestem zwykłą młodą dziewczyną. Mam swoje marzenia, plany, ambicje i zainteresowania. Chcę żyć pełnią życia, mieć przyjaciół i znajomych. Nie chcę, żeby moje 100 cm wzrostu przeszkadzało mi w prowadzeniu aktywnego życia i jego smakowaniu. Widok osoby z niepełnosprawnością wzbudza różne emocje: od współczucia i wzruszenia po podziw dla jej osiągnięć. Jednak jak zawsze, umiar jest najlepszy. To, jak niepełnosprawność będzie postrzegana, zależy również od samych osób z niepełnosprawnością. Może kiedyś doczekam się czasów, kiedy nie będzie się zwracało uwagi na mój wzrost, lecz tylko i wyłącznie na kompetencje, które niewątpliwie posiadam. Nie powielajmy stereotypów! Walczmy z nimi! W realizacji tego zadania mogą pomóc media, kreując bardziej bliski życiu wizerunek osób z niepełnosprawnością. ■



**Anna
Bieganowska**

Znam człowieka, który...

autor zdjęć: **Marek Charęziński**

Znam sportowca, który zdobył tyle medali, że pod ich ciężarem odpadł od ściany dywanik, do którego były przyłączone.

Znam biegacza, który trzykrotnie na własnych nogach okrążył kulę ziemską.

Znam człowieka, który pokonuje biegiem dystans 100 km w czasie 7 godzin 22 minuty.

Znam brązowego medalistę Mistrzostw Świata w Kręglach Klasycznych, któremu do rekordu świata brakuje zaledwie 15 punktów.

Znam twardziela o tak silnych nerwach, który, gdy zakwestionowano zdobyty przez niego wynik, przyznający mu pierwsze miejsce w półfinałach Mistrzostw Polski w Kręglach Klasycznych, zgodził się powtórzyć serię rzutów i obronił tytuł zdobywając tylko o 1 punkt mniej.

Nie jest to przegląd moich rozlicznych znajomości, bo tak naprawdę znam tylko jedną taką osobę. Wszystkie wymienione osiągnięcia są dziełem jednego człowieka. Żeby charakterystyka była pełna, należy ją uzupełnić o następujące stwierdzenia: znam kogoś, kto w wieku 26 lat – gdy dostał aparat słuchowy – po raz pierwszy w życiu usłyszał, jak rechoczą żaby; kto opowiadając różne historie, posługuje się całą paletą barw, a poproszony o opisanie krajobrazu za oknem pociągu, mówi: „widzę mlekowato: z lewej strony – mleko, z prawej – mleko”.

Znam świetnego męża, ojca i przyjaciela; cenionego fachowca, który na co dzień wykonuje precyzyjne zadania przy produkcji różnego rodzaju nietypowych szczotek. Jednym słowem: znam Zdzisława Kozieja, niepozornego

z wyglądu mieszkańca Lublina, jedyne gołuchoniewidomego członka Reprezentacji Narodowej Osób Niewidomych i Słabowidzących w Bowlingu.

„Jak się leży, to się człowiek szybko starzeje...”

tłumaczy pan Zdzisław i dodaje, że sport zawsze był dla niego odskocznią od codzienności, sposobem walki z przeciwnościami losu. W podstawówce grał w piłkę nożną. Jako nastolatek poświęcił się lekkoatletyce. Gdy znalazł zatrudnienie w Spółdzielni Niewidomych, zaczął grać w piłkę bramkową dla niewidomych, następnie



w goalball. Początkowo miała to być tylko rehabilitacja. Potem okazało się jednak, że to coś więcej i w 1992 r. pan Zdzisław został powołany do reprezentacji Integracyjnego Centrum Sportu i Rehabilitacji „Start” Lublin, z którą zdobył kolejno: miejsca od czwartego aż po upragnione złoto na Mistrzostwach Polski oraz tytuł najlepszego obrońcy w kraju. Występował również w kadrze narodowej, no i bez przerwy biegał: krótkie i długie dystanse, półmaratony, maratony i supermaratony, co dawało w sezonie przebiegniętych nawet 5 437 km. Pasma sukcesów przerwała poważna kontuzja. Przez ponad rok pan Zdzisław, załamany i przekonany, że to koniec jego przygody, sportowe zmagania oglądał jedynie w telewizji. I być może stan taki trwałby do dzisiaj, gdyby nie jego żona. Wsparcie

psychicznie, mobilizacja do podjęcia rehabilitacji oraz napary z własnoręcznie zebranych przez panią Irenę ziół, pomogły przywrócić nadwyżone ścięgno Achillesa do formy. Wystarczyło jeszcze tylko przypomnieć sobie życiowe motto:

**„Musisz być w życiu uparty
– to jedyny sposób dla ciebie!”**

Tymi słowami lekarka profesor Irena Podolska przed laty motywowała pana Zdzisława do pracy. Jej słowa oraz zachęta ze strony Michała Czarskiego, Prezesa Klubu Sportowego Niewidomych i Słabowidzących „Hetman” Lublin,



O umiejętnościach pana Zdzisława miałam szansę przekonać się, obserwując jeden z treningów kadry narodowej podczas zgrupowania przed Mistrzostwami Świata w 2011 r. w Malezji. Chwila skupienia, pewny, mocny krok, zdecydowany wyrzut i efekt: w pierwszym rzucie strąconych 9 kręgli, w dobitce – ostatni, który pozostał.

- Ty to jesteś aptekarz! – komentują koleżki z drużyny.

- A co? Znów pozamiatalem? – z figlarnym uśmiechem dopytuje zawodnik.

A ja jestem w stanie wydusić z siebie tylko jedno pytanie: jak to możliwe?

„Trzeba myśleć ręką”

– opowiada pan Zdzisław – „palce skierować do toru, zawsze mieć płaską dłoń skierowaną do kręgli – wtedy prowadzi się kulę prosto”. Trener Marek Charęziński porównuje kręgle do tańca; mówi, że w grze liczy się rytm i tzw. timing. Gra się wzdłuż linii ciała, a w poszczególnych fazach dościa kula ma być w określonych miejscach. Trzeba, jak w tańcu, nie tylko poczuć i usłyszeć muzykę, ale również opanować ‘trzymanie ramy’: technikę prostego ciała, wahadła ramienia z kulą wzdłuż ciała i rzucania przed siebie, a raczej wypuszczania kuli. Według trenera „wzrok tak naprawdę nie jest do tej gry potrzebny. Jeden z wielkich mistrzów Ligi Amerykańskiej musiał kiedyś w ostatniej ramce rzucić wszystko – i mimo presji udało się – zbil strike’a, czyli 12 kręgli. Gdy go zapytano, jak to jak to możliwe, odpowiedział, że zrobił 3 kroki, a następnie zamknął oczy i wyrzucił kulę. Gra się na pamięć, to jest na wypracowanej pamięci mięśniowej. A wzrok nas czasem po prostu myli”.

Dla osób niewidomych największym problemem jest nie tyle sam rzut i trafienie w kręgle – nawet, gdy zostaną tzw. zęby, czyli split, tj. pojedyncze kręgle na przeciwnych krańcach, co doście do linii wyrzutu. Dlatego też zawodnicy grający w kategorii B1 mogą korzystać z barierek ustawionej na linii dościa. Oddając rzut poruszają się wzdłuż niej – „maszerują”, jak to określa po wojskowemu pan Zdzisław. Towarzyszy im asystent, podaje kule, wyjaśnia, które kręgle pozostały niestrącone. Tajniki gry wyjaśnia pan Zdzisław następująco: „gdy nie udało się strącić wszystkiego za jednym zamachem, to trzeba lekko skrócić kciuk o na przykład 5 stopni w odpowiednią stronę i ręka sama naprowadzi kulę, i rzuci się we właściwym kierunku – i się trafi, albo nie – wtedy mówi się trudno”.

Filozofię startów tłumaczy trener Witold Pankau: „jeździemy po naukę, zobaczyć kawałek świata. Medale i tak się przywiezie. Jeśli będziecie skoncentrowani, jeśli bę-



zaprowadziły pana Zdzisława w 2003 r. na kręgielnię. Został tam do dziś. Owszem, nadal czasem biega, ćwiczy na siłowni, chodzi na basen, mógłby – jak sam mówi – nawet tańczyć, ale to tor, kula i kręgle są najważniejsze.

Zaczął od kręgli klasycznych. Dobra koordynacja ruchu i koncentracja sprawiły, iż sześciokrotnie stawał na podium w kraju, a w 2008 r. na Mistrzostwach Europy w Budapeszcie zajął trzecie miejsce w kategorii B1 (dla całkowicie niewidomych). Sportową postawę zawodnika wyróżniono nagrodą fair-play. Żeby nie było monotonię, pan Zdzisław zainteresował się również bowlingiem, który różni się od tzw. classica nie tylko ustawieniem kręgli, zasadami czy systemem zliczania punktów, ale przede wszystkim techniką. Zdaniem trenera Marka Charęzińskiego, ze swoim podejściem i warunkami pan Zdzisław w bowlingu będzie w stanie zamieszać za 2-3 lata.

dziecie pamiętać o wskazówkach i ćwiczeniach – na pewno nie będziecie na szarym końcu”.

Przed startem Pan Zdzisław przypomina sobie technikę ćwiczoną na treningu, koncentruje na tym, aby nie popełniać dawnych błędów: „ważne jest, żeby mieć teorię w głowie po prostu. Nauczyć się zasad jak wierszyka – na pamięć”. Bo bowling to gra intelektu, w której liczą się technika i subtelność, a nie masa mięśniowa. „Cały pojedynek toczy się na torze, który ma 8 cali i mieści się pomiędzy prawym a lewym uchem” – dodaje trener Charzeziński.

„Słonia się głaszczcie, nie klepie...”

Choć sukces w kręglach to w dużej mierze technika i odpowiedni sprzęt – kula skrojona jak rękawiczka, dopasowana do anatomicznego kształtu dłoni, pan Zdzisław ma na niego również inne sposoby: w kieszeni kamyk, który został po ćwiczeniu puszczenia kaczek w Kołobrzegu i słownika na szczęście od koleżanki. „Podobno odbija promienie słońca, trzeba go przed startem wziąć do prawej ręki, tej, którą się rzuca i pogłaszać. To ważne: słonia się głaszczcie, nie klepie. I co najważniejsze – obrazek Matki Boskiej Nieustającej Pomocy: modłę się o to, żeby nie doznać kontuzji, żeby nie zabrakło życzliwych ludzi, żebyśmy dobrze wystartowali: ja i moi Przyjaciele”.

Flip i Flap

Sport dla pana Zdzisława to również przyjaźń. Ta prawdziwa. Z kolegą z kadry Mieczysławem Kontrymowiczem się po prostu lubią. Trener Pankau mówi o nich „najlepsza dwójka usportowiona w kraju” lub też mniej oficjalnie: „Flip i Flap”, bo jeden jest duży, a drugi – całkiem mały. Jak opowiada Pan Zdzisław: „przed zawodami często umawiamy się na dworcu i razem przy pomocy nawigacji w telefonie szukamy drogi do hotelu. Mietek lepiej widzi. Na zawodach opowiada mi, jak wygląda miasto, kręgielnia, jak inni są ubrani. No i zawsze zajmujemy te same miejsca: on trzecie – ja tak samo”.

Na zgrupowaniach razem trenują, obaj też cenią sobie relaks na łonie natury. „Taką mamy z Mietkiem naturę, cisza nas uspokaja, człowiek się potem nie denerwuje. No i najlepiej nam się startuje przy słonecznej pogodzie – jak jest dużo słońca, to mamy najwięcej szczęścia”. Ostatnio, chociaż startowali w różnych kategoriach i różnych klubach, po raz pierwszy spotkali się razem na podium: pan Zdzisław ze swoją drużyną zajął drugie, a pan Mieczysław pierwsze miejsce na Drużynowych Mistrzostwach Polski Niewidomych i Słabowidzących w Bydgoszczy.

Co czuje mistrz?

Choć stanie na podium to dla pana Zdzisława nic nowego, zawsze towarzyszą mu w takim momencie silne emocje: „jak wygrywam, to czuję się tak normalnie jak zdrowy człowiek, nic mi nie dolega. To wielka pociecha. Czasem z radości dość do siebie nie można. Czasem sam nie wiem dlaczego, ale płaczę, łzy płyną same. Na podium myślę o rodzinie. A w pracy po powrocie jest jak zawsze: „dzień dobry” – „dzień dobry”. Koledzy pytają mnie o wynik, gratulują, interesują się. Mówią o mnie jak o Małyszku, że się wpisuję do historii. Że jestem poważnym zawodnikiem dla klubu i dla Polski. A potem zwyczajnie wykonuję swoją pracę: nietypowe, trudne szczotki. Przy tym, jak przy kręglach, też trzeba się nieźle nagłówkować”.

Zdzisław Koziej – wybrane statystyki:

Biegi: łącznie zdobytych 19 medali złotych, 8 srebrnych i 4 brązowe.

Goalball: miejsca I-IV na Mistrzostwach Polski w Goalball (w tym 10 medali złotych, 1 srebrny, 5-krotnie tytuł najlepszego obrońcy w kraju; 1 medal srebrny i 2 brązowe na Mistrzostwach Europy).

Kręgle klasyczne: 1 medal złoty, 2 srebrne i 2 brązowe na Mistrzostwach Polski; III miejsce, Mistrzostwa Europy (Budapeszt 2008, Słowacja 2010), nagroda fair-play; III miejsce, Mistrzostwa Świata w Kręglach Klasycznych (Sarajewo 2011).

Bowling: XII miejsce indywidualne oraz VIII drużynowo na Mistrzostwach Świata Osób Niewidomych i Słabowidzących w Bowlingu (Malezja 2011); 5-krotne indywidualne Mistrzostwo Polski; brązowy medal na Mistrzostwach Europy w Helsinkach w 2010 r.

Pięciokrotny laureat plebiscytu na Najlepszego Niepełnosprawnego Sportowca Lubelszczyzny.

PASJA



Przemysław Wieczorek

Pasja to dla mnie namiętność i zamiętnienie do czegoś. Pasja ma w sobie tę niesamowitą moc, która dodaje człowiekowi skrzydeł, dzięki czemu potrafi się on wznieść wysoko, przez co staje się bliższy Stwórcy, bardziej Jemu podobny. Pasja ma w sobie tę siłę, która pozwala się pozbyć wielu granic, które do tej pory stanowiły przeszkodę.

Pasją to także droga do sukcesu: pozwala uwierzyć w siebie, we własne możliwości, pozwala odkryć człowiekowi swój potencjał. Myślę, że także dzięki pasji ludzie stają się lepsi dla siebie, dla innych i dla całego świata.

Usta i nogi artysty

Sztuka stała się pasją Agnieszki Sapińskiej, mojej pierwszej bohaterki. Agnieszka urodziła się z mózgowym porażeniem dziecięcym i z niedowładem kończyn górnych. Kiedy miała 21 lat, pewna artystka dostrzegła u niej talent plastyczny, który Agnieszka od tamtej chwili zaczęła rozwijać. Sprawy potoczyły się dość szybko, bo trzy lata później nasza bohaterka była już członkiem związku Artystów Malujących Ustami i Nogami (dalej: AMUN). Dla Agnieszki malarstwo to sposób na życie i pasją, której poświęca się w każdej wolnej chwili. Aby tak doskonale malować jak Agnieszka, potrzeba wielu godzin pracy, treningów i ćwiczeń. Jak dotąd twórczość artystki była prezentowana na wielu oficjalnych międzynarodowych i polskich wystawach. W odpowiedzi na duże zainteresowanie Agnieszka często też sama organizuje wystawy prywatne. Kiedy ją spytałem, jakie jest jej największe marzenie artystyczne, bez zastanowienia odparła: „Oczywiście wystawa w Paryżu”!

Sport: sposób na samotność?

W sobotę, 10 września 2011 r. wystartowała w Łodzi z ul. Piotrkowskiej dość nietypowa sztafeta. Grupa ‘pełnosprawnych’ biegaczy i biegaczy z niepełnosprawnością wzięła udział w sztafecie integracyjnej z Łodzi do Warszawy organizowanej przez Wyższą Szkołę Pedagogiczną pod hasłem „Najlepsza forma mojego życia”.

Głównym bohaterem biegu był Zbyszek Stefaniak. On także urodził się z mózgowym porażeniem dziecięcym. Do dziewiątego roku życia w ogóle nie chodził. Potem przeszedł ten moment i zaczął ... biegać. Sport stał się jego pasją, którą ma po dziś dzień. Zbyszek, jak sam mówi, trenuje w samotności, by nie być samotnym. Jeździ po całej Europie i startuje w biegach maratońskich. Ma na swoim koncie przebiec pół-maratonu w bardzo dobrym czasie. Jest to niezwykle wyczyn dla osoby zdro-

wej i pełnosprawnej, a co dopiero dla Zbyszka, który biegnąc, porusza się o kulach.

Miałem tę przyjemność i uczestniczyłem w tym wydarzeniu jako jeden z biegaczy. Podczas biegu były etapy, które pokonywałem razem ze Zbyskiem, dzięki czemu mogłem poznać bliżej tego niezwykłego człowieka. Uświadomiłem sobie jego siłę, a zarazem receptę na sukces: wybuchowa mieszanka niespotykanej konsekwencji, hartu ducha, wytrzymałości, samozaparć i optymizmu – czyli coś, czego nie da się powstrzymać.

Zdarzało mi się zmieniać tempo, ponieważ niektóre etapy były długie i utrzymanie stałego tempa – przeze mnie, jak dotąd średnio doświadczonego biegacza – było rzeczą trudną. Natomiast Zbyszek, pełen determinacji, niczym niezrażony, był wręcz niezniszczalny – cały czas biegł konsekwentnie, swoim tempem, czyli z prędkością ok. 6 km na godzinę. A kiedy zażartowaliśmy z koleżanką, totalnie zmęczeni, pod koniec długiego etapu, że zostało mu jeszcze z 15 km, on niewzruszony odpowiedział: „powiniem dać radę”. Po tym biegu zrozumiałem, dlaczego o jego postawie życiowej powstał film, zatytułowany tak jak całe przedsięwzięcie: „Najlepsza forma mojego życia”.

Podczas tego biegu poznałem też innych sportowców z niepełnosprawnością. „Diabły Łódź” do drużyna rugbyistów na wózkach, która działa pod auspicjami Fundacji Aktywnej Rehabilitacji (dalej: FAR).

Samo rugby na wózkach (dalej: RnW) wymyślone zostało w latach 70. przez trzech Kanadyjczyków. Dwóch z nich było tetraplegikami, czyli osobami z cztero-kończynowym porażeniem. Grali oni w koszykówkę, lecz ich ambicje sportowe nie mogły być zrealizowane w tej dziedzinie, ponieważ nie mieli żadnych szans z paraplegikami (osobami z porażeniem dwu-kończynowym). Stąd wziął się pomysł na RnW. Dyscyplina rozwinęła się najpierw w USA i Kanadzie, a do Europy trafiła pod koniec lat 70. W RnW mogą grać nie tylko tetraplegicy, ale również osoby z dystrofią mięśniową, porażeniem mózgowym czy polio.

Do Polski RnW przywędrowało ze Szwecji dzięki FAR. Pierwsze, tygodniowe szkolenie RnW odbyło się w Spale w 1997 r., a już w 1999 r. polscy rugbiści na wózkach po raz pierwszy wzięli udział w Mistrzostwach Europy. Rok 2001 to powstanie Polskiej Ligi Rugby na Wózkach, której organizatorem jest ww. Fundacja.

z archiwum
Fundacji
Aktywnej
Rehabilitacji

Artyści Malujący Ustami i Nogami (AMUN) to wydawnictwo, które powstało w Raciborzu w 1993 r. Jest jedną z 46 placówek działających na całym świecie. Prekursorem przedsięwzięcia był A. E. Stegmann, niemiecki malarz z niepełnosprawnością. Dziś do Światowego Związku Artystów Malujących Ustami i Nogami należy ponad 400 malarzy z całego świata. Więcej informacji o AMUN <http://www.amun.com.pl> oraz o twórczości Agnieszki Sapińskiej <http://www.asapinska.republika.pl/>



z archiwum
Wyższej
Szkoły
Pedagogicznej
w Łodzi

„Diabły Łódź” to stosunkowo młoda drużyna, która powstała ponad rok temu. Jej największym sukcesem jak dotychczas jest zebranie zawodników i powstanie drużyny. A początki wcale nie były łatwe, bo jak powiedział Piotr Bielecki, trener „Diabłów”, drużyna powstała we wrześniu 2010 r. mając zaledwie 5 zawodników. Problemem był brak specjalnych wózków do uprawiania tej dyscypliny. Teraz drużyna liczy już 11 zawodników i według trenera gra coraz lepiej: z turnieju na turniej widać postępy, które motywują zawodników coraz bardziej – wszyscy się nawzajem nakręcają i to jest fantastyczne. Jak opowiada trener, silną stroną drużyny jest pracowitość, dzięki której wszyscy się rozwijają. „Diabły Łódź” trenują w każdą środę w sali LO na osiedlu Retkinia. Jako stały bywalec tych treningów widzę w chłopakach wiele pozytywnych cech, których mógłby pozazdrościć niejeden zdrowy sportowiec: determinacja, motywacja, chęć rozwoju i osiągania jak najlepszych wyników, które według mnie zaprezentują już niebawem!

P jak pasja. I P jak Przemek...

Od wypadku komunikacyjnego (‘małe’ zderzenie z ciuchcią) w 2005 r., w wyniku którego straciłem obie ręce (amputacja na wysokości barków), ćwiczę się w życiu oraz w odkrywaniu siebie i swoich pasji na nowo, jako osoba z niepełnosprawnością.

Pierwszą moją pasją, dla wielu jakże banalną, było czytanie. Nie miałem nic innego do roboty, więc spędzałem całe dni czytając. Potem coś we mnie uderzyło, jakby jakiś grom z jasnego nieba i postanowiłem nauczyć się pisania. Stwierdziłem, że to proste. Takie miałem wrażenie, czytając kolejne publikacje zawodowców. ‘Przebudzenie’ – równie bolesne jak to u Anthony De Mello – przyszło wtedy, gdy zacząłem studiować. Poznałem wówczas redaktora naczelnego „Ga-

zety Edukacyjnej”, który po tym, jak mu powiedziałem, że też piszę, dał mi szansę. Tak napisałem swój pierwszy felieton, który opowiadał o moich wrażeniach z filmu „Przemek”, którego jestem głównym bohaterem. Spuszczam tu zasłonę milczenia na jakość tego tekstu. Mimo to dobroduszny redaktor dał mi kolejną szansę i od tamtej pory pisuję do tej gazety. W pisaniu ćwiczę się także prywatnie na swoim blogu. Do bycia mistrzem pióra sporo mi jeszcze brakuje, ale nie zrażam się i piszę nadal.

Moją największą i najważniejszą pasją – jest rozwój własny i praca nad sobą. Jest ona dla mnie najistotniejsza, bo to właśnie z niej wynikają wszystkie inne moje zainteresowania. Ta pasja pomaga mi z każdym dniem stawać się coraz lepszym człowiekiem. Właśnie ona napędza mnie do zdobywania wiedzy i doświadczenia potrzebnego do życia – zdania egzaminu licencjackiego i magisterskiego. Dzięki niej poznałem też wielu wspaniałych ludzi. Z jednymi wspólnie otworzyłem działalność gospodarczą, inni znajomi zaś mocno wspierają mnie w pozostałych dziedzinach życia. A jeszcze dla innych ludzi to ja działam, w ramach wolontariatu. Dzięki motywacji do samorozwoju i pracy nad sobą pokochałem też sport – ćwiczę kilka razy w tygodniu, także bieganie. I wreszcie, dzięki tej pasji zacząłem próbować swoich sił w malowaniu – a w przyszłym roku chciałbym dołączyć do AMUN.

Według mnie dobrze w życiu mieć pasję. Bo pasja jest czymś, dla czego warto żyć. To ona nadaje sens naszemu życiu i modeluje nasz charakter. Życie z pasją to życie piękne i udane: to przygoda, którą warto przeżyć, wykorzystując każdą chwilę, by na łożu śmierci powiedzieć sobie: wiem, po co żyłem i niczego nie żałuję! ●

Po prostu Ania

Piotr Sobolewski, Krzysztof Kurowski

Zwyczajnie nadzwyczajna fanka słodyczy, 'wszystko, co ludzkie nie jest jej obce', w wolnych chwilach ... po prostu Ania Dolata.



Aniu, dajesz się poznać jako wulkan energii, który w dodatku chętnie się nią dzieli ze wszystkimi wokół. Jak Ty to robisz?

Działam. Moja 'praca', chociaż nie lubię jej tak nazywać, ponieważ bardziej pasuje tu moje 'hobby', to działanie, zarówno w pojedynkę, jak i z ramienia organizacji pozarządowych. Wspieram ludzi, w różnym wieku, w różnych sytuacjach, robię to całkowicie bezinteresownie. Właśnie z tego czerpię największą siłę.

Nie mogę nie zadać Ci dodatkowych pytań: w takim razie komu pomagasz i w jaki sposób? Czy te osoby same się do Ciebie zgłaszają?

Po prostu jestem wszędzie tam, gdzie potrzebna jest pomoc i wiem, że mogę ją zapewnić. To sprawia mi ogromną satysfakcję. Nie chcę być patetycznym super bohaterem. Często bywa tak, że osoby z mojego otoczenia same się po nią zgłaszają. Najlepszym przykładem jest moja przemiła sąsiadka. Ta starsza pani, kilka miesięcy temu zapytała mnie, czy mogłabym ją pouczyć obsługi komputera. Bez wahania, zgodziłam się. Nauka pani Celinie trwa do dziś, ale od tamtego czasu zdążyły dołączyć do niej jej koleżanki. W tym momencie mają już nawet konta na Facebook'u. (śmiech)

Wszehstronna z Ciebie kobieta, myślisz o założeniu firmy organizującej takie kursy?

(śmiech) Nie, absolutnie nie, założenie firmy to nie moja bajka. Poza tym sam fakt, że mogę komuś pomóc jest dla mnie największą nagrodą. Często spotykam się z chęcią zapłaty w formie pieniężnej za moją pomoc. Zdecydowanie odmawiam, za to nigdy nie oprę się kawalkowi pysznego ciasta pani Celinie. Na samą myśl, ślinianki zaczynają pracować i uruchamiają mi się odruchy psa Pawłowa.

Czy oprócz pani Celinie pomagasz jeszcze komuś?

Pomoc pani Celinie i jej koleżankom to bardzo pozytywny epizod w moim życiu. Zazwyczaj pomagam ludziom w o wiele trudniejszych, wręcz skrajnych sytuacjach. W tym momencie wspieram mojego starszego kolegę w powrocie do normalnego życia, to znaczy w nauce życia codziennego, wyjścia z nałogów, samodzielnego utrzymywania się i przede wszystkim 'wyjścia do ludzi'. Ostatnio 'na warsztat' wzięłam także młodzież. Pomagam przede wszystkim młodym bezdomnym. Ta pomoc satysfakcjonuje mnie najbardziej, ponieważ lubię duże wyzwania. Poza tym wiąże się to z moim przyszłym zawodem...

Czyli?

Studiowałam pracę socjalną na Akademii Pedagogiki Specjalnej i właśnie z tym wiąże moją przyszłość. Chciałabym pracować w ośrodkach pomocy społecznej. Muszę przyznać, że wybór kierunku studiów był całkowicie przypadkowy, a teraz okazuje się strzałem w dziesiątkę. Nie chciałabym poprzestać na pracy socjalnej, marzy mi się jeszcze dziennikarstwo i komunikacja społeczna.

Jak to Twoja decyzja o studiowaniu tego kierunku była przypadkowa!?

Nie ma w tym żadnej tajemnicy, po prostu nie dostałam się na psychologię. Ponieważ chciałam studiować, to wybrałam ostatecznie pracę socjalną.

Czym jeszcze zajmujesz się w swoim życiu? Zakładam, że nie wykorzystujesz całej doby na pomaganie...

To przenika każdą dziedzinę mojego życia, odcięcie się od tego nie jest takie proste.

(śmiech) Poza moją działalnością na rzecz innych, jestem wolontariuszką Fundacji Sprawni, która zajmuje się aktywizacją osób z niepełnosprawnościami. Zależy mi na burzeniu stereotypów i barier, które ludzie sobie sztucznie wytwarzają. Wiem, że ludzie pełnosprawni mają problemy w kontaktach z niepełnosprawnymi. Ja chciałabym to zmienić. Ze względu na to, że studiuje, angażuję się także w sprawy samorządu. Komisja ds. Osób z Niepełnosprawnością, w której działam to prawdziwa bomba energetyczna. Mamy milion pomysłów na minutę i jeszcze szybciej je realizujemy, wspólnie starając się zmieniać rzeczywistość dzięki naszym projektom.

Dużo mówisz o bezinteresownej pomocy i wolontariacie, zadam wobec tego niedyskretne pytanie: z czego się utrzymujesz?

Świat zmusza wszystkich ludzi do pracy zarobkowej, co mnie również niestety dotyczy. Udzielam korepetycji dzieciom i maturzystom. Pracowałam kiedyś w jednej z warszawskich firm marketingowych, w której zajmowałam się działem promocji i sprzedaży. W praktyce praca ta polegała na nawiązywaniu kontaktów. Mimo kontaktu z innymi ludźmi nie czułam się tam zbyt dobrze. Nie lubię mechaniczności. Planuję założenie pewnej działalności, ale więcej nie powiem, bo nie chcę zapeszczać. (śmiech)

Uśmiech nie schodzi Ci z ust i w dodatku jest zaraźliwy...

Tak już mam. Jestem pewna, że uśmiech pozwala mi nie tylko patrzeć na świat przez różowe okulary, ale także mierzyć się z poprawianiem rzeczywistości.

Dziękujemy Ci za ten zaraźliwy optymizm. (śmiech) ■

NIEWIDOMI NIE WIDZĄ BARIER

autorki zdjęć: Marta Komorowska, Aleksandra Bartnik



**Aleksandra
Bartnik**

Żeglarski słowniczek

Kubryk

- wspólne pomieszczenie dla załogi, gdzie się śpi, je posiłki i spędza czas wolny

Poler

- stalowy pachotek, na którym mocuje się cumę

Cuma

- lina, którą przywiązuje się statek do nabrzeża

Wachta

- grupa członków załogi, która w danym czasie pełni służbę na jachcie, np. gotuje posiłek, prowadzi nawigację

Bomklower

- jeden z żagli mocowanych na pierwszym sztagu od dziubu

Sztag

- metalowa lina łącząca szczyt masztu z dziobem żaglowca

Grotstaksel

- żagiel stawiany między fokmasztem a grotmasztem

Fokmaszt

- pierwszy maszt od dziubu

Grotmaszt

- najwyższy maszt na żaglowcu

Fakty

Organizator

- Fundacja Gniazdo Piratów

Jacht

- s/y Zawisza Czarny

Typ ożaglowania

- szkuner sztakslowy

Powierzchnia ożaglowania

- 439 m²

Długość całkowita

- 42,7 m

Załoga

- 46 osób

Życie na żagłowcu to nie romantyczna i widowiskowa przygoda, ale prawdziwe wyzwanie, z którym każdy musi zmierzyć się sam. Żaglowiec rządzi się swoimi prawami, dobrymi i tymi gorszymi, które szybko pozwalają zapomnieć o funkcjonujących w popularnej kulturze mitach o dzielnych marynarzach ciągle przeżywających fantastyczne przygody.

Priorytetem jest bezpieczeństwo żeglugi, a przed tym prawem muszą ustąpić wszystkie inne. Morze, statek, rytm służby i odpoczynku wyznaczany miarowymi uderzeniami dzwonu – to reguluje życie.

Zobaczyć morze różnymi zmysłami

Co roku „Zawisza Czarny” – żaglowiec o barwnej historii gości uczestników integracyjnego rejsu, w którym połowę załogi stanowią osoby niewidome lub słabowidzące. Właśnie dlatego wyposażony jest w najnowocześniejsze systemy wspomagające nawigację i czyniące żeglugę bezpieczną. Wysiłkiem organizatorów projektu „Zobaczyć morze” żaglowiec został zaopatrzony w szereg udogodnień pozwalających prowadzić go osobom niewidzącym. Jednym z nich jest automat, który głosowo podaje kurs kompasowy i stopień wychylenia pletwy sterowej, dzięki czemu sterowanie nie stanowi dla osób niewidomych żadnego problemu. Niedaleko koła sterowego umieszczona jest duża,



brajlowska mapa Bałtyku, a na pokładzie rozpięte są stalowe liny bezpieczeństwa, które wskazują drogę i do których można się przypiąć, gdy warunki na morzu stają się niebezpieczne. Sama technika jednak nie wystarczy. Tylko przy wzajemnej współpracy i pomysłowości możliwe stało się samodzielne wykreślenie kursu żagłowca na zwyczajnej drukowanej mapie przez osobę niewidzącą, mimo, że do dyspozycji była przecież również wypukła mapa opisana alfabetem Braille'a. Osoba widząca musiała tylko pokazać brzegi mapy oraz wskazać na mapie kierunek północ-południe. Resztę mogła bez trudu wykonać osoba niewidoma za pomocą odpowiedniego poczucia proporcji i danych o położeniu statku, przy niewielkiej asyście osoby widzącej.

Rejs w integrację?

Nasze życie toczyło się według harmonogramu wacht, czyli obowiązków przypisanych na dany dzień dla konkretnej części załogi. Mieszka się wspólnie, razem się je, odpowiada, pracuje, dzieli się opowieściami i wspiera. Ciągłe w grupie... Ale właśnie to pozwala wyczuć granicę między autonomią, a wspólnotą. Dzięki temu możliwe staje się podmiotowe, pełne szacunku podejście do innych ludzi.





Nasz rejs miał być integracyjny. Ale czym tak naprawdę jest integracja? Czy tylko byciem razem? Robieniem tego samego? Naturalnie, już pierwszego dnia pojawiły się różnice. Nic dziwnego... Tak specyficzne miejsce, jakim jest statek, na którego pokładzie musi ze sobą sprawnie współpracować wiele osób o różnych charakterach i przyzwyczajeniach przez wiele dni, można potraktować jako swoiste laboratorium społeczne z całą złożonością relacji i układów. Tradycja żeglarska nakazuje wykonywać wszelkie polecenia przełożonego bez szemrania. Dlatego też nawet osoby niewidome wesolo i dzielnie malowały na żółto jachtowe barierki. Niewidomi nie widzą barier – to hasło towarzyszyło naszemu całemu rejsowi.

Na „Zawiszy” funkcjonuje jeszcze dawny zwyczaj – oficerowie są oddzieleni od załogi mieszkającej wspólnie w kubryku. Mieszkają, jedzą i trzymają się osobno, a do ich części statku nie ma się prawa wejść. Nasuwa się pytanie, czy fizyczne, a idące za tym psychiczne oddzielenie kadry i uczestników nie zaburza idei integracji? Wszak pewien mądry kapitan powiedział, że dobry rejs poznaje się po tym, że podczas manewrów od razu widać kto, jest kapitanem, a kto załogą, natomiast poza manewrami i w czasie wolnym nie jest się tego w stanie zauważyć. Z pewnością jest to temat do ciekawej dyskusji.

Pierwszego dnia rejsu, w Sztokholmie, poznawaliśmy „Zawiszę” i zapoznaliśmy się z załogą stałą. Uczestnicy wcześniejszych edycji projektu pozostawali przede wszystkim w swoim gronie, nowi byli nieco z boku, ale stopniowo udawało im się zapoznać ze ‘starymi wyjadaczami’ i zwiędzić zakamarki żaglowca. Niektórzy wtajemniczeni szepotali nawet o wachtowych przydziałach! Uczestników rejsu podzielono tak, by w wachcie nie było osób, które się znają – par, rodzeństwa i bliskich znajomych. Dla wielu z nich był to problem, chociażby wtedy, gdy jedna z osób potrzebowała asysty drugiej, lub gdy dwie osoby miały wspólny bagaż. Z drugiej strony nie dało się rozdzielić tych, którzy znali się z poprzednich edycji projektu. Większa elastyczność w tym względzie mogłaby zapobiec ‘skazywaniu’ uczestników na integrację. Zmuszanie do integracji wcale jej automatycznie nie wywołuje, a nawet może jej zaszkodzić. Ona musi wydarzyć się sama: spontanicznie wykwitnąć z autentycznej przyjaźni, radości bycia razem, zaufania i poszanowania odrębności drugiej osoby. To właśnie stało się na „Zawiszy”, gdy załoga poznała się lepiej, a między różnymi osobami wykielkowały przyjacielskie relacje. I nie miało to już znaczenia, czy ktoś widzi, skąd pochodzi i jak wygląda. Nasza integracja przejawiała się w przyjacielskiej atmosferze i w cichej wzajemnej pomocy. Widzący malowali słowami istne obrazy tego, co było dookoła widać, nie-



widomi opowiadali zaś o tym, jak oni odbierają świat. Gdy potrzeba było wsparcia, rozmowy, klepnięcia po ramieniu, to zawsze był ktoś, na kogo można było liczyć. Bez względu na to jak dobrze ktoś widział. Nasza integracja nie miała wyjątków, bo każdy był traktowany wyjątkowo.

Morze niespodzianek

Musieliśmy sobie wzajemnie pomagać, bo praca nierzadko przewyższała siły jednej osoby. Na żaglowcu wszystko jest duże. Poler do obkładania liny przypomina masywny, metalowy stółek, a lina może mieć grubość pięści. Lin wszędzie są kilometry, a każdy musi je bezbłędnie rozpoznawać: ta

trzyma maszt, ta jest od stawiania żagla, a tamta od zrzucania, kolejna podnosi drzewce, inną ustawia się żagiel do wiatru. I tak dla każdego żagla, których „Zawisza” ma 10. Trzeba wiedzieć, za którą z nich pociągnąć, a którą luzować, gdy pada polecenie postawienia bomkliwra czy grotsztaksla. Widzący starają się zapamiętać ich kolory, ale te, na wysłużonej jednostce są trochę wyblakłe i czasem trudne do odróżnienia wzrokiem. Niewidomi wyczuwają ich szorstkość, giętkość i dokładne położenie, dlatego to oni stają się przewodnikami dla widzących. Podobnie dzieje się w nocy – wtedy widzący stają się zagubieni na żaglowcu, a niewidomi poruszają się po nim tak sprawnie i pewnie, jak w dzień.

Dzięki rejsowi widzący wiele dowiedzieli się na temat życia z niepełnosprawnością i wyzwań, jakie stawia zwyczajne funkcjonowanie, a także uczyli się, w jaki sposób można realnie ułatwić funkcjonowanie tym, którzy nie widzą, jednocześnie nie traktując ich jak podopiecznych. Dyskutowaliśmy o stereotypach dotyczących nas z różnych stron. Bywało tak, że widzący nie wiedzieli o ich skali i nie mogli uwierzyć w to, w jakim stopniu krzywdzące stereotypy o osobach niewidomych mogą deprymować i przeszkadzać w życiu. Innymi słowy – uczyliśmy się od siebie nawzajem i wzrastała nasza wrażliwość na potrzeby innych. W każdym odwiedzionym porcie żaglowiec i projekt wzbudzał sensację. Dla wielu uczestników projektu „Zobaczyć morze” zetknięcie się z osobami niewidzącymi stało się początkiem nie tylko wielkiej przyjaźni, ale i drogi ku lepszemu zrozumieniu, czym powinna być integracja. ●





Joanna Jaroch

ZIELONO NAM!

zdjęcia z archiwum Stowarzyszenia „Klub Kibiców Niepełnosprawnych”

W ostatnich latach Polska splatała wszystkim figla i stała się wyspą, w dodatku zieloną. Niestety, wszystkie znaki na niebie i słupek na wykresach zapowiadają kolejną falę kryzysu, pod którą nasza wyspa może już się nie uchwycić. Nadchodzi niepewne czasy, a raczej powinnam rzec, że one nadpływają i należy spodziewać się co najmniej podtopień, a także innej fali, tym razem oburzonych. Jednak jedno jest pewne i dla odmiany jest to dobra wiadomość. Ta rewelacja uczyni ponownie Polskę absolutną królową zieleni i będzie, wraz ze swoim wschodnim sąsiadem, czcić i wspierać wszystko, co ma kolor murawy i kształt piłki (mile widziany wówczas smak zwycięstwa). W zasadzie cała Europa tak zrobi i spędzi 3 tygodnie na wpatrywaniu się w zielony prostokąt. Nastąpi seans zielonej hipnozy! To wszystko – pod jednym warunkiem – koniec świata nie nastąpi przed czerwcem 2012 r., bo na ten czas zaplanowane są właśnie Mistrzostwa

Europy w Piłce Nożnej Euro 2012, które mają być ukoronowaniem kilku lat żmudnych i kosztownych przygotowań.

Jest jednak takie miejsce, gdzie zielono jest niemal przez cały rok. To właśnie tu, od prawie pół wieku piłkarska zieleń rozrasta się w najlepsze... W Polsce takim miejscem jest Wrocław, a dokładniej Wrocławski Klub Sportowy Śląsk Wrocław S.A. (dalej: WKS) i zalewające całe miasto jego barwy klubowe, oczywiście, z pełną nadziei zielenią na czele. Piszę ten tekst w momencie, kiedy pierwsza drużyna piłkarska stolicy Dolnego Śląska otrzymała honorową nagrodę przyznawaną przez Kapitułę Medalu Przyjaciół Integracji. Jest to znamieny gest i szczególne wyróżnienie, ponieważ po raz pierwszy w historii odbierze je klub piłkarski. Ale coż takiego WKS Śląsk zrobił, by sobie na to zasłużyć? Odpowiedź musi zawierać m.in. te trzy słowa: Klub Kibiców Niepełnosprawnych (dalej: KKN).





Medal medalowi (nie)równy

Na początku listopada 2011 r. KKN świętował swoje trzecie urodziny. Z tej okazji odbyła się konferencja „Sport jako droga do aktywizacji osób niepełnosprawnych”, na której oprócz prezentacji najciekawszych inicjatyw sportowych skierowanych do osób z niepełnosprawnością (dalej: OzN) z naszego regionu padło też wiele gorzkich słów pod adresem ... mediów. Nie były to przesłodzone urodziny, oj nie! Wystąpienie dra Andrzeja Ostrowskiego wywołało zdecydowanie największą emocji, a sam prelegent w sposób niezwykle celny poddał analizie stosunek mediów do sportu niepełnosprawnych. Jak można przypuszczać diagnoza była bezwzględna, ale wszyscy zgromadzeni nie mieli wątpliwości, co do trafności i prawdziwości słów dra Ostrowskiego, który przywołał największe bolączki polskiego dziennikarstwa, a swoje oceny poparł statystykami i przykładami umniejszania, czy wręcz pomijania sukcesów paraolimpijczyków, nie dającymi się w żaden sposób obronić np. brak transmisji telewizyjnych zawodów sportowych z udziałem OzN z tzw. paraolimpiady, protekcyjnalne traktowanie sportowców niepełnosprawnych, a w efekcie całkowita marginalizacja aktywności sportowej OzN w mediach.

W swoim niedługim wystąpieniu dr Ostrowski przywołał też skandaliczne wypowiedzi osób, które pełniły kluczowe role w resorcie odpowiedzialnym za szeroko pojęty sport w naszym kraju. I tak, jeden z byłych ministrów sportu wyraził publicznie pogląd, że osoby niepełnosprawne nie powinny otrzymywać wyższych wynagrodzeń za swoje osiągnięcia sportowe, ponieważ to może spowodować niezdrową konkurencję wśród zawodników, a przecież nie o taką rywalizację w tym obszarze, tak naprawdę, chodzi. Szokujące?! Dla przypomnienia dodam, że złoty medalista Igrzysk Olimpijskich otrzymuje 250 tys. zł premii, a mistrz Igrzysk Paraolimpijskich nieco ponad 18 tys. zł. Ta przepaść w nagradzaniu osiągnięć reprezentantów tego samego kraju ilustruje skalę problemu – brak jednakowego (lub chociaż zbliżonego) traktowania wyczynowych sportowców. Tego rodzaju działania i wypowiedzi kreują obraz OzN w społeczeństwie jako ludzi, którzy nie mogą być pełnoprawnymi sportowcami, a paraolimpiada to jakieś zamknięte zawody zrobione wyłącznie z potrzeby serca czy litości ...

I jak tu wierzyć Mariuszowi Oliwie, trenerowi sekcji ciężarów Wojewódzkiego Zrzeszenia Sportowców Niepełnosprawnych 'Start', który opowiadając o osiągnięciach swo-



jej kadry co rusz gromko powtarzał w czasie konferencji: „przede wszystkim liczy się wynik!”. Ktoś wątpliwy? Inaczej, ktoś nas wyprowadził z błędu? Na pewno nie media. One są zajęte m.in. rozdmuchiowaniem pogrzebu bohaterki serialu, który dzięki stopniowo nakręcanej akcji marketingowej, zgromadził rekordową liczbę widzów żądnych i ciekawych śmierci wymyślonej Hanki M.

Połączeni sportem

Wróćmy jednak do pozytywnych bohaterów tego wieczora, czyli Stowarzyszenia Klub Kibiców Niepełnosprawnych. Przez pierwsze 2 lata klub działał w strukturach WKS Śląsk Wrocław, by na początku 2011 r. przekształcić się w pierwsze tego typu stowarzyszenie w Polsce. Dzięki temu kibice zyskali możliwość starania się o dodatkowe środki wsparcia finansowego z Urzędu Miasta oraz Unii Europejskiej, co pozwoliło klubowi działać jeszcze prężniej i skuteczniej. Współpraca z różnymi instytucjami, w tym również WKS Śląsk Wrocław S.A., umożliwiła stowarzyszeniu realizować swój naczelnny cel – aktywizować osoby z niepełnosprawnością poprzez ich udział w imprezach sportowo-rekreacyjnych. Ale stowarzyszenie patrzy znacznie dalej i bierze udział także w innych projektach („Połączeni sportem”, „Edukacja i praca bez barier”), mających na celu poprawić osobom z niepełnosprawnością dostęp do zatrudnienia, czyli włączając je w akcje odnoszące się do aktywizacji zawodowej i społecznej. Kibice mogą się też pochwalić współpracą z międzynarodową fundacją CAFE (Centrum Dostępu do Piłki Nożnej w Europie), której zadaniem jest integracja społeczna Osób z Niepełnosprawnością (OzN) poprzez dostęp, w pełnym wymiarze do obiektów sportowych. Futbol jest dyscypliną tak popularną, że może stać się świetnym narzędziem w kształtowaniu świadomości społeczeństwa na temat OzN i CAFE chce to wykorzystać. We wrześniu 2011 r. odbyła się pierwsza europejska konferencja CAFE, wśród delegatów byli członkowie KKN. Po imprezie spore zdziwienie wywołała opowieść Michała Fitasa, Członka Zarządu KKN, o zaciekawieniu i uznaniu przedstawicielki zespołu Manchester United dla wrocławskiego klubu, która podczas tej londyńskiej konferencji zasypywała go pytaniami o to, jak zdobywają środki i jak działa sam klub.

Kibice dają radę

Tym, co czyni stowarzyszenie wyjątkowym, są niewątpliwie sami ludzie, którzy je tworzą. Jest to grupa przyjaciół, których łączy już znacznie więcej niż tylko wspólne spotkania przy okazji meczów. Choć osiągnięciem klubu jest wciąż wspieranie ukochanego klubu, to nie ulega wątpli-



wości, że kibicowanie staje się już poniekąd pretekstem do wyjścia z domu, spotkania towarzyskiego czy ciekawego spędzania czasu. Na jednym z ostatnich meczów przed przerwą zimową pojawiło się na nowym stadionie aż 230 osób (włącznie z opiekunami). Wynik imponujący, bo póki co w Polsce kibice Śląska są bezkonkurencyjni – można sobie jedynie życzyć, by podobne ekipy równie licznie gromadziły się na innych stadionach. Naturalnie, nie chodzi tu o cyfry, niemniej jednak są one niewątpliwym dowodem na zainteresowanie Osób z Niepełnosprawnością (OzN) tego rodzaju imprezami. Wysoka frekwencja świadczy także o tym, jak bardzo potrzebna jest dobra infrastruktura i stworzenie odpowiednich warunków, by WSZYSTKIE zainteresowane osoby, mogły brać udział w podobnych wydarzeniach. To jest ta rzeczywista integracja, o której się tyle mówi, i jedna z dróg do normalizowania relacji między nami, a także okazja do odczarowywania mitów na temat OzN i uczenia się szacunku do siebie nawzajem. A przy okazji też świetna zabawa, o czym też nie wolno zapominać!

KKN jest doskonałym przykładem pomysłowej aktywizacji Osób z Niepełnosprawnością (OzN), łączącej pasję z efektywnym działaniem. A efekty widać gołym okiem! Warto też przytoczyć w tym miejscu słowa Pawła Parusa, Prezesa i głównego pomysłodawcy KKN (można by powiedzieć kapitana tej drużyny) o istocie całego przedsięwzięcia: „Naszym najważniejszym celem jest pokazanie osobom niepełnosprawnym, że ich życie może zmierzać do normalności. Że zakładanie rodziny, uprawianie seksu czy chodzenie co weekend na mecze nie musi być tematem tabu”*.

Za nimi już prawie 30 meczów wyjazdowych, co jest oczywiście ewenementem w kraju. Miejmy nadzieję, że za rok ta liczba zostanie powtórzona, a może i nawet podwojona! Tego życzymy! ●

* Cytat z „Gazety Wyborczej”, Wrocław, Wydanie Świąteczne, grudzień 2011 r.

foto: Marcin Włószczyński



KIBIC DAJE RADE

**Agnieszka Jadach, Joanna Jaroch,
Jagoda Kubis, Agata Skiba**

Marcin Labęda – absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego na kierunku Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna, specjalista ds. public relations. Pracuje z osobami z różnymi niepełnosprawnościami we Wrocławskim Zakładzie Aktywności Zawodowej. Sport towarzyszył mu od zawsze: początkowo jako biegacz na orientację, po wypadku zawodnik rugby na wózkach, a obecnie żarliwy kibic ukochanego Śląska. Jest Członkiem Zarządu Stowarzyszenia Klubu Kibiców Niepełnosprawnych.

Jak zaczęła się Twoja przygoda z kibicowaniem?

Zawsze byłem kibicem. To nie jest tak, że nagle postanowiłem, że będę fanem sportu. Jak byłem mały, to z tatą jeździłem na mecze siatkówki czy piłki nożnej i to już były początki. Później był wypadek i nie myślałem o tym, żeby jechać gdziekolwiek, a już na pewno nie na mecz. To był odległy temat. To nasze stowarzyszenie właśnie zostało założone, żeby przełamywać ludzi, przekonywać do tego, że tak nie jest.

Czyli dzięki Waszemu stowarzyszeniu, dzięki KKN-owi, tak naprawdę, OzN z Wrocławia zaczęły chodzić na stadiony? Tego wcześniej nie było?

To nie jest tak, że my zapoczątkowaliśmy i wskazaliśmy wszystkim palcem drogę: chodźcie, to jest takie fajne i bezpieczne. Były osoby niepełnosprawne, które już dość regularnie chodziły na mecze. Natomiast nie było wcześniej takiej zorganizowanej grupy. Na początku stowarzyszenie skupiało 10 osób, potem 15, 20, 30 i nagle słyszę: „Marcin, mamy za mało biletów!”. A już teraz np. na meczu z Lechią (inauguracyjny mecz na nowym stadionie), to Paweł (Parus, Prezes stowarzyszenia) mówił, że pół nocy uzupełniał bilety, bo tylu było chętnych. My jako stowarzyszenie, kiedy organizujemy wyjazd na mecz, zapewniamy w zasadzie wszystko: transport, obiad i wejściówki na mecz. Liczą się w tym momencie wyłącznie chęci. Ale czasem nie ma nawet chęci i tu pojawiają się najgorsze bariery. I nasze stowarzyszenie m.in. ma za zadanie pomóc wyjść takim ludziom z domu, żeby stali się realną częścią społeczeństwa, by poczuli i uwierzyli, że faktycznie są jego częścią. Mamy z WKS Śląskiem takie porozumienie, że oni udostępniają nam bilety za darmo. I rodzi się pytanie, czy to zainteresowanie było spowodowane tym, że mamy bezpłatne wejściówki, czy może po prostu te osoby chcą brać w tym udział. Będzie drugi mecz z Wisłą Kraków i zobaczymy jak będzie wyglądać frekwencja. (Była bardzo wysoka – 230 osób – przyp. aut.)

Na czym polega pionierski charakter działalności stowarzyszenia w Polsce?

My jako jedyni w Polsce organizujemy mecze wyjazdowe, jeździmy jako grupa kibiców na mecze odbywające się poza Wrocławiem. Trzeba dodać, że nie tylko na mecze piłki nożnej, ale też na siatkówkę. Mamy też zażartych kibiców koszykówki, więc pewnie i na kosza przyjdzie kolej. A co do grup kibiców niepełnosprawnych z innych miast, to na pewno Legia ma swoich kibiców oraz Wisła Kraków, przy której działa fundacja Otwarte Ramię Białej Gwiazdy, tam jest np. dużo osób głuchoniemych.

A co kibicowanie wnosi w Twoje życie?

To jest jakiś jeden z elementów mojego życia, na pewno nie żyję od meczu do meczu. Natomiast jak trwają rozgrywki ligowe jest sporo do zrobienia, to jest intensywny czas. Trzeba wszystko z odpowiednim wyprzedzeniem zorganizować. To jest też spore przedsięwzięcie logistyczne i musimy ustalić, kto dokładnie jedzie, mieć listę ew. opiekunów, zdobyć zgodę od organizatorów, uprzedzić, że będziemy, zdobyć bilety, zaplanować podróż itd.

Niezależnie od tego nasze stowarzyszenie, część jego członków, brała czynny udział w pracach nad projektem nowego stadionu. Blisko współpracowaliśmy z architektem nad rozwiązaniami dla sektora przeznaczanego dla OzN. I nasz stadion, szczerze mówiąc, nie chwając go przesadnie, jest chyba jednym z najlepiej dostosowanych stadionów w Polsce. Dobrze, że poprosili nas o opinię i byli otwarci na sugestie. Konsultacje z architektami pozwoliły zadbać o szczegóły, które w łatwy sposób można wdrożyć w życie, a nieporównywalnie poprawiają jakość funkcjonowania OzN na stadionie.

Z jakimi trudnościami architektonicznymi spotkałeś się na innych stadionach?

Na poznańskim stadionie nie ma aż takich dużych problemów. Jak byliśmy tam na meczu Polska – Wybrzeże Kości Słoniowej były na stadionie ładne miejsca dla niepełnosprawnych. Szerokie i przy barierkach, chociaż jest źle rozwiązane to, że ludzie schodzą i wiszą na tych barierkach, zasłaniając nam widok. Koło nas rozgrzewają się piłkarze, a każdy chce to zobaczyć i robi się nieciekawie. W Warszawie (Stadion Legii) zdarzyła się z kolei taka sytuacja, że chłopaków wciągali po schodach. Dobrze jest jak się pokazujemy na stadionach i wszyscy na to zwracają uwagę. Zaraz będzie Euro 2012, więc też trzeba wziąć pod uwagę, że mogą przyjechać kibice niepełnosprawni. Miasto Wrocław też dużo pod tym kątem robi. Teraz np. poproszono nas, żebyśmy przeprowadzili ankiety. Mamy znaleźć miejsca przyjazne dla osób na wózkach. Jak jest knajpa przystosowana dla wózków, to już musi być praktycznie dla wszystkich.

O wszystkie miejsca publiczne chodzi, czy jakiegokolwiek?

Publiczne głównie. Nie biorę pod uwagę banków, bo one raczej wszystkie są przystosowane, ale knajpy, sklepy czy puby. Wiadomo, że kibice przyjadą się zabawić, więc bierzemy pod

Po prawej
Paweł Parus
– „mózg”
KKN-u.



uwagę tego rodzaju miejsca. Ogólnie Wrocław jest przyjaźnie nastawiony jako miasto, w porównaniu z innymi miastami jest naprawdę OK. Teraz byłem w Poznaniu parę dni i to była katastrofa.

Czemu?

Tam jeździłem i jest tak: dużo kamieni, kostki brukowej i szpar między tymi kamieniami. Jak już znalazłem knajpę, w której nie było schodów, to już tam zostawałem na dłużej. Było bardzo niewygodnie. Może dlatego też, że to stary rynek i trudno go dostosować. U nas narzekali, że niby na rynku są schodki. Ale szczerze mówiąc, w porównaniu z innymi miastami to sobie myślę, że we Wrocławiu jest naprawdę rewelacja. Nawet komunikacja miejska. Był okres kiedy studiowałem, jeździłem autobusami, katastrofa po prostu, jak te ikarusy stare jeździły, to się namęczyłem, jak mnie tam wciągali. Miałem nawet ochotę napisać całą książkę o tym. Ważne, żeby być w miarę samodzielnym. Nie problem powiedzieć: przepraszam panią/pana, czy pomoże mi pani się dostać i ludzie Ci pomogą. Nie, nie ma problemu! Tylko, że nie na tym to polega.

Czy ktoś, kto pomaga może być też zagrożeniem?

No, ja fiknałem nie raz. Ludzie chcą pomóc, tylko nie wiedzą jak. Jak np. na dyskoteki jadę, to wiadomo, że ludzie mogą być pod wpływem alkoholu. I teraz ty mówisz: przepraszam, czy mógłbyś...? Jeszcze nie dokończysz, a już ktoś łapie cię za koła, ty leżysz... To jest tak, że jak ludzie chcą pomóc, to trzeba im spokojnie wytłumaczyć jak mają to zrobić.

Ludzie chętnie pomagają?

Rzadko się zdarza, żeby nie. Pamiętam, był taki facet, co mało mi piszczeli nie połamali, tak mnie wciskał. Pomyślałem, że może on jest głuchy. Bo ja mu mówię, a on pcha dalej. Dobrze, że nie czuję, ale wiedziałem, że będę miał zaraz siniaki. Jak jadę autobusem, to już nawet wiem, gdzie są przystanki niskopo-



dłogowe, bo co z tego, że jest autobus niskopodłogowy, jak i tak jest niedostosowany krawężnik. Ja już mam obcykane, ale nie każdy musi mieć w jednym palcu stan krawężników na terenie całego miasta.

Inna sytuacja, to jak przejeżdżałem przez ulicę na pasach. Zmęczony nieco już byłem, więc na luzie, spokojnie dojeżdżałem do krawężnika i w zasadzie już zwalniałem, więc złapałem za koła, by zaraz ruszyć, a tu nagle ktoś mnie pcha z impetem.

Trzeba pamiętać, że taki wózek jest dość wywrotny i np. jak ktoś zaczyna mnie pchać znienacka, to tracę kontrolę nad wózkiem i mogę polecieć do przodu. Nie mam czucia od tułowia w dół. Jak mam władzę nad wózkiem, czyli sam go prowadzę, to ja mogę wypić nawet 10 piw i się nie wywrócę, ale wystarczy, że ktoś podejdzie i bez uprzedzenia zacznie pchać mój wózek, to momentalnie mogę znaleźć się na ziemi. I ta babka, co mnie na tych światłach popchała, mówi tak: „a co, rozładował się panu akumulatory, tak?” (atak śmiechu). Ja sobie myślę, jaki akumulatory, o co biega?! I ta pani cofa się i mówi: „a, przepraszam, przecież tu akumulatory nie ma”. „No nie ma, ale dziękuję, że pani mi pomogła”. Wiecie, wołałem tak zakończyć, żeby poczuła się lepiej, że mi jednak jakoś pomogła.

Marcin, czyli jak to widzisz – to otoczenie przede wszystkim nadaje taką etykietę niepełnosprawności? To od ludzi, społeczeństwa zależy, czy czujemy się niepełnosprawni, czy nie?

Zadaniem KKN jest także łamanie stereotypów, których zwalczanie, jak wiadomo, wymaga czasu i to jest proces niełatwy. To nie będzie takie hop-siup, my to wiemy. Ostatnio rozmawiałem z kolegą, który był w Anglii i on mi powiedział, że tam jest tak zróżnicowane społeczeństwo, że niepełnosprawni są naturalnym jego elementem. Nikt nie traktuje ich jak jakiś osobliwości czy czegoś spektakularnego. W Polsce nadal zdarzają przypadki wytykania takich ludzi palcem, niepełnosprawni często wzbudzają takie niezdrowe zainteresowanie. Jednak trzeba przyznać, że jest co raz lepiej. Więcej pojawia się niepełnosprawnych na ulicach i ludzie pomału oswiają się z ich obecnością. To, że my mówimy o swoim stowarzyszeniu, jeździmy na mecze, pokazujemy się na stadionach itp. ma na celu też pokazać, że niepełnosprawni są wśród nas i nie ma co się bać.

A jaki macie kontakt z resztą kibiców Śląska Wrocław?

Wydaje mi się, że bardzo dobry. Ogólnie popierają naszą inicjatywę.

Ale czy integrujecie się z nimi na stadionie? Wiemy, że macie zazwyczaj osobny sektor, który jakby nie było w pewnym sensie izoluje was od reszty kibiców. Czy współpracujecie jakoś z nimi, macie z nimi kontakt? Jak to w praktyce wygląda?

Współpracujemy z „Kibice Razem”, czyli z organizacją, która skupia kibiców WKS-u i pracuje nad tym, żeby zmieniać wizerunek kibica-kibola. A nam zależy także na tym, żeby niepełnosprawny był postrzegany i traktowany jako normalny kibic. Zatem mamy wspólny interes – chcemy promować wizerunek kibica piłki nożnej jako zwykłego, kulturalnego człowieka. Tu pojawia się dodatkowy stereotyp, tym razem dotyczący kibiców piłki.

Czy kiedykolwiek spotkało Was ze strony pozostałych kibiców WKS-u jakieś dziwne zachowanie? Czy czujecie, że tworzycie jedną grupę kibiców Śląska?

Nie ma żadnej różnicy, jeśli chodzi o kibicowanie. Nawet powiedziałbym, że spotykamy się raczej z pozytywnym odbiorem ze strony kibiców z innych drużyn. A co do uczestnictwa na stadionie, to nie czuję żadnej różnicy. Ja siebie nie widzę jako osoby na wózku, ale zdaję sobie sprawę jak wielu osobom jest ciężko wyjść z domu. Trzeba przejść pewną drogę. Ja też potrzebowałem czasu, by wsiąść na wózek i zacząć na nim jeździć, tak jak dzisiaj. Przed wypadkiem wszyscy mnie pamiętali, szczególnie sąsiedzi z mojego dawnego osiedla, jako wysportowanego chłopaka i kiedy pojawił się wózek, to miałem wrażenie, że wszyscy się na mnie gapią. Dziś wiem, że sam sobie stworzyłem taki obraz w głowie, ubzdurałem sobie, że każdy na mnie dziwnie patrzy. Miałem wrażenie, że cała uwaga była skupiona wyłącznie na mnie. Ale poprzez m.in. takie wyjazdy, częste wychodzenie z domu zapomina się o tych ewentualnych spojrzeniach, a w zasadzie, to wszystko się zaciera z czasem. Pewnie ludzie się czasem patrzy, ale nie robi to już na mnie większego wrażenia. Jednak długo nie mogłem się pozbyć przekonania, że ludzie się patrzy na mnie, bo jestem inny. Nie widzą już we mnie tego fajnego chłopaka, sportowca, tylko kolesia na wózku, czyli kogoś raczej 'niefajnego'. Kiedy pojechałem na obóz aktywnej rehabilitacji, gdzie wszyscy są na wózkach, włącznie z dyrektorami i kierownikami, padło hasło „dobra, to jedziemy na miasto” i znalazłem się w grupie 30 osób poruszających się na wózkach, to inaczej zacząłem odbierać spojrzenia ludzi. Z pewnością zwracaliśmy na siebie uwagę, ale nie przejmowałem się tym. Łatwiej pokonać tego rodzaju problemy w grupie. Kilka takich obozów spowodowało, że dziś nie ma dla mnie problemu pojechać gdziekolwiek. Chciałbym, żeby każdy się tak poczuł, by nikt nie czuł na sobie tego oddechu ludzi, którego, tak naprawdę nie ma. Oczywiście zdarza się, że jestem zaczepiany, głaskany i całowany przez różne babcie, a kieszenie mam zawsze wypchane cukierkami albo pieniądże chcą mi dawać (śmiech).

Chciałybyśmy teraz zadać pytanie natury językowej. ‘Osoby niepełnosprawne’ a ‘osoby z niepełnosprawnością’ – czy te dwa określenia są dla Ciebie tożsame, czy jednak jest między nimi różnica? Jak wolisz żeby się do Ciebie zwracano?

Na pewno nie 'kaleka'! Nie znoszę tego, ohyda! 'Inwalidy' też raczej nie lubię. Ale między 'niepełnosprawnym', a 'osobą z niepełnosprawnością' nie widzę różnicy, przynajmniej dla mnie nie ma. Ale 'kaleki' nie znoszę. ■



Agata Skiba

ZAPROJEKTOWANA NIEPEŁNOSPRAWNOŚĆ

Czy ogranicza nas ciało czy otoczenie? Czy to my nie jesteśmy w pełni sprawni, czy przedmioty bywają niemożliwe do użycia? Gdzie tkwi przyczyna, a gdzie skutek? Idea uniwersalnego projektowania stara się odpowiedzieć na te pytania, a niepełnosprawność przedstawia w zupełnie nowym świetle.



Bardzo często w naszym otoczeniu można spotkać przedmioty, których użycie sprawia trudność. Czasem są to małe przyciski o nieznanym nam przeznaczeniu, czasem drzwi, zbyt ciężkie, aby swobodnie je otworzyć, a może krzesło, na którym trudno 'usiedzieć' dłużej niż pięć minut. Przedmioty bywają niewygodne, nieczytelne, niefunkcjonalne i zwyczajnie, w niektórych ludziach, wywołuje to frustrację, pod którą kryje się tak często przygnębienie i rezygnacja. Do tej grupy ludzi zaliczam się również i ja. Tak... Najpierw jestem wprost wściekła, czasem przedmiotem rzucam w ścianę, pięścią uderzam w stół, wykrzykuję słowa, których zazwyczaj nie używam. Jednak kolejną myślą, która przychodzi mi do głowy jest krytyczna samoocena: „jestem beznadziejna,

niezdarna, nic mi nie wychodzi!?”. Takie odczucie dodatkowo wzmacnia łatka, którą przyklejają mi inni ludzie. Dostrzegając moją nieporadność, znajomi szybko biegną mi z pomocą lub rzucają kłopotliwe spojrzenia szepcząc coś między sobą. Mówią: 'niepełnosprawna'. Jednak czym właściwie jest niepełnosprawność? Czy oby na pewno jest to wchodzenie do budynku tylnym wejściem, korzystanie z innej toalety, siedzenie w kinie tuż przed ekranem? Totalny absurd. Po krótkiej refleksji uświadomiłam sobie, że tak naprawdę to rzeczy nie spełniają swoich podstawowych funkcji. Nie mogę dotrzeć do pracy dlatego, że chodniki są nierówne, brakuje wind i odpowiednich oznaczeń, a nie dlatego, że moje ciało mi na to nie pozwala.

W odpowiedzi na błędne postrzeganie niepełnosprawności, grupa amerykańskich naukowców opracowała ideę uniwersalnego projektowania, zgodnie z którą przedmioty i otoczenie mają być kształtowane w taki sposób, by mogły być użyte przez wszystkich ludzi w możliwie najszerszym zakresie, bez potrzeby adaptacji lub specjalnego projektowania. Koncepcja jest niezwykle prosta i łatwa w realizacji, a to co w niej unikatowe, to właśnie uniwersalność (patrz tab.). Rzeczy powinny być dostosowane do jak największej grupy użytkowników, powinny z nimi rosnąć i starzeć się, być przygotowane na chwilową lub stałą niepełnosprawność. Projektowanie skupia się na różnorodności człowieka i jego potrzeb, więc korzyści odnosi każdy użytkownik, nikt zaś nie podlega wykluczeniu.

A teraz prześledźmy każdy swój ruch od momentu obudzenia się do czasu położenia się z powrotem do łóżka i pomyślmy o jak największej liczbie ludzi z różnymi dysfunkcjami. Z jednej strony widzimy wesołych, żwawych, energicznych ludzi, z drugiej – osoby z niepełnosprawnością wciąż zmagające się z jakimiś przeszkodami. Hmm... a jak jest w uniwersalnym świecie? Tam przedmioty zacierają różnice między ludźmi, bo są dostępne i łatwe w użyciu dla wszystkich. Szersze drzwi nie przeszkadzają nikomu, a ułatwiają poruszanie się wielu osobom. Gładkie powierzchnie z oznakowaniami dla osób niewidomych sprzyjają zdecydowanie wszystkim – szpilka nie ugnie się na nierównej kostce brukowej, a i wózek nabierze prędkości. Dwie (nie trzy) toalety – męskie i żeńskie zaprojektowane z myślą o różnych ludziach pozwolą zapomnieć o wózku, a mogą przypomnieć nam o męskości bądź kobiecości. Windy lub niskie, wygodne schody zaoszczędzą wiele wysiłku przy wchodzeniu. Wreszcie dostęp do najnowszych technologii, na przykład lektor, w zależności od potrzeby, towarzyszący nam w muzeum, na przejściu dla pieszych, w bibliotece, przed ekranem telewizyjnym czy komputerowym. Napisy – na etykietach, przystankach, w telewizji – duże, czytelne, z możliwością zwolnienia tempa wyświetlania. Uniwersalność tego świata to przede wszystkim możliwość korzystania z jego udogodnień przez jak największą grupę ludzi, ale nie tylko. Oferuje nam również piękne kolory, ciekawe kształty, nowoczesność i niepowtarzalny styl. Funkcjonalność wcale nie musi oznaczać nudy i szarości, wręcz przeciwnie. Projektanci tworzący zgodnie z zasadami uniwersalnego projektowania należą do czołówki najlepszych i najciekawszych artystów współczesnego świata.

Przykłady można mnożyć w nieskończoność i nie widać żadnych wad, lecz same korzyści! Może się wydawać, że w praktyce jest to nierealne – udogodnienia mogą być za drogie do wykonania. Jednak tak naprawdę droższe jest remontowanie i dostosowywanie do potrzeb osób z niepełnosprawnościami budynków już gotowych, niż zbudowanie od podstaw otoczenia dostępnego dla wszystkich. Poza tym trzeba pamiętać, że uniwersalne powinno być całe otoczenie, w domu, na ulicy i w pracy. Nie wystarczy przebudować jednego obiektu, aby świat stał się wygodniejszy.



Proces projektowania zaczyna się w naszych głowach. Tam właśnie tworzymy bariery. Najpierw mentalne, które podpowiadają, że niepełnosprawność to proszenie o pomoc, korzystanie z miejsc parkingowych ze specjalnym znakiem, pobieranie zasiłków socjalnych i życie w samotności. Takie postrzeganie rzeczywistości skutkuje budowaniem barier architektonicznych. Paradoksalnie, często to właśnie one bywają rzeczywistą przyczyną 'bycia niepełnosprawnym/niepełnosprawną'. ■

Siedem najważniejszych reguł uniwersalnego projektowania

Równe szanse dla wszystkich

Elastyczność w użyciu

Prostota i intuicyjność

Postrzegalność informacji

Tolerancja błędów

Niewielki wysiłek fizyczny podczas użycia

Rozmiar i przestrzeń wystarczające do użycia

RZECZY DLA LUDZI, CZY LUDZIE DLA RZECZY?

Agata
Skiba



Jest taka reklama samochodu, w której dwóch inżynierów przejeżdża przez nowy most. Jeden jest Niemcem, drugi Francuzem. Spierają się o to, jak powinno się projektować. Zgodnie ze stereotypami Niemiec mówi o funkcjonalności, a Francuz o pięknie. To co mówi nam reklama jest jasne. Idealnym połączeniem piękna i funkcjonalności okazuje się samochód, którym jadą.

Nam nie chodzi tu o samochody. Ważna jest idea, że projektując nie musimy wybierać pomiędzy estetyką a funkcjonalnością. Przedmioty zaprojektowane z myślą o człowieku powinny mu zapewnić sprawne, płynne funkcjonowanie w dniu codziennym. Chodzi o to, żebyśmy mogli wykonywać podstawowe czynności bez wysiłku i bez zastanowienia. Kiedy projektujemy swój pokój, mieszkanie, dom, myślimy przede wszystkim o wygodzie i bezpieczeństwie. Oczywiście, estetyka przestrzeni, w której żyjemy jest tak samo ważna. O wiele lepiej wypoczywa się w jasnym, przestronnym pomieszczeniu, w otoczeniu rzeczy o łagodnych kolorach i opływowych kształtach.

Niestety dla wielu projektantów walory estetyczne są zdecydowanie ważniejsze od funkcjonalności. Architekci wnętrz prześcigają się w coraz to oryginalniejszych, wymyślniejszych formach, tworząc kanciaste meble i przedmioty wręcz niemożliwe do użycia. Mogłoby się wydawać, że najnowsze rzeczy służą jedynie do podziwiania lub co gorsze do zastanawiania się, czym właściwie jest to, co widzimy i do czego to służy. Wygląda to tak, jakby współczesny świat dążył do stworzenia innej rzeczywistości, niedostępnej dla zwykłych ludzi. Projektowana przestrzeń coraz bardziej oddala się od jej użytkowników, a ludzie stają się dla niej jedynie tłem. Na szczęście nie wszyscy współcześni projektanci podążają w tym kierunku. Jednym z nich jest japoński projektant Naoto Fukasawa.



W całym procesie projektowania Fukasawa zadaje sobie kilka kluczowych pytań: kto będzie używał danego przedmiotu? Co będzie robione przy jego pomocy? Gdzie przedmiot będzie używany? Jego zdecydowanie najsłynniejszym projektem są kartony do soków owocowych. Opakowania są w kształcie owocu, pachną tak jak owoc, a nawet w dotyku przypominają owoc, z którego został zrobiony sok. Niesamowicie! Ze słabym wzrokiem sok poznamy po zapachu lub po kształcie. Nie musimy też czytać etykiety, bo sam wygląd kartonu mówi nam o jego zawartości.

W mieszkaniu zaprojektowanym przez Fukasawę, wiele czynności wykonamy za pomocą zaledwie jednego przycisku: klik, aby zaparzyć kawę czy herbatę; klik i ryż jest ugotowany. Przedmioty, które tworzy są naprawdę łatwe w obsłudze. Wykorzystuje on najnowsze technologie, żeby jak najbardziej ułatwić nasze życie. Jeżeli chodzi o meble, to wszystkie krzesła i kanapy mają szerokie i odpowiednio twarde siedziska, są stabilne oraz lekkie. W kuchni zastaniemy stół z zaokrąglonymi kantami (dla naszego bezpieczeństwa), patelnie z długimi uchwytami, małe dystrybutor gorącej wody, aby jak najszybciej zaparzyć ulubioną herbatę. Telefon dopasowany jest do kształtu naszej twarzy, łatwo go chwycić, jest lekki i bezprzewodowy. Jeżeli lubimy oglądać telewizję, możemy to robić w każdym pomieszczeniu przy niewielkim wysiłku, a to dzięki lekkiemu i poręcznemu odbornikowi. Małe szczegóły, które razem sprawiają, że żyje nam się lepiej. Wszystko jest proste, wygodne w użyciu, funkcjonalne, dostosowane do potrzeb użytkownika, a przy tym wszystkim uniwersalne i niezwykle estetyczne.

Naoto Fukasawa swoją twórczością pokazuje nam, że sztuka to nie tylko piękno. Może być czymś więcej. Może łączyć ludzi zamiast dzielić dzięki swojej funkcjonalności, czyniąc

nasze otoczenie wygodnym i przewidywalnym miejscem wypoczynku. Na razie projektowanie uniwersalne, jak każda nisza, jest bardzo drogie. Jednak, to my wszyscy mamy duży wpływ na to, jak szybko znajdzie się ono w powszechnym użyciu. W jaki sposób? Pamiętajmy, że rzeczy są dla ludzi, a nie odwrotnie! ■



Naoto Fukasawa,
japoński projektant, profesor sztuki na uniwersytecie w Musashino, autor książki „An Outline of Design”. Tworzy przedmioty codziennego użytku, a w swojej pracy wykorzystuje ideę uniwersalnego projektowania. Obecnie uważany jest za jednego z najbardziej wpływowych projektantów na świecie.

DLACZEGO KIOSKI MAJĄ NISKO OKIENKO?

Jagoda Kubis

Czy wiesz jak to jest, kiedy się nie widzi nadchodzącego przyjaciela? Czy wyobrażasz sobie, że nie możesz dostać się do własnej szkoły?

zdjęcia z archiwum Arch4all

Zdarzyło Ci się nie słyszeć nadjeżdżającego samochodu? Uczestnicy „Arch4all” mieli możliwość przekonać się na własnej skórze, jak to jest być osobą z niepełnosprawnością. W ramach akcji miejskiej studenci usiedli na wózkach, zawiązywali sobie oczy, zatykali uszy. Dowiedzieli się w ten sposób, co znaczy za niska barierka, za wysoka kostka brukowa czy zbyt stroma rampa. Jak przyznała jedna z organizatorek, dopiero wtedy zrozumiała na przykład, dlaczego niektóre kioski mają tak nisko okienko.

Postrzeganie spraw osób z niepełnosprawnością ciągle się zmienia. W naszym kraju jest coraz więcej inicjatyw, których celem jest przybliżenie tej tematyki, a duża część z nich jest kierowana do ludzi młodych. Jednym z takich właśnie przedsięwzięć była zeszłoroczna czwarta edycja warsztatów kierowanych do studentów architektury pod tytułem „Arch4all – Architektura dla Wszystkich”.

Wydarzenie to odbyło się w maju 2011 r., na Politechnice Wrocławskiej i miało na celu zapoznanie wszystkich zainteresowanych z tematyką samej niepełnosprawności, jak również ze specyfiką projektowania architektury dostosowanej do potrzeb osób z niepełnosprawnością. Pomogła w tym organizacja zajęć.

Na warsztatach były obecne osoby niepełnosprawne, które pełniły funkcję ekspertów. Opowiadały o sobie, swoich problemach i planach. Nie można również zapomnieć o fachowej pomocy profesorów i zaproszonych gości. W tym roku byli to: prof. dr inż. arch. Ewa Kuryłowicz (Politechnika Warszawska), mgr inż. arch. Zuzanna Bogucka (Politechnika Warszawska), dr inż. arch. Marek Wysocki (Politechnika Gdańska) i poseł Sławomir Piechota, którzy wygłosili wystąpienia wprowadzające do tematu. Po ich wprowadzeniu trzeba było wziąć się do

PROGRAM:

Dzień I

Chill-Out Architecture,
Integracja w klubie

Dzień II

Otwarcie warsztatów, Przywitanie
gości, 3 panele konferencyjne

Dzień III

Wykład wprowadzający, „Akcja
Miejska”, Dyskusja na forum,
Podział na grupy

Dzień IV, V, VI

Wykłady wprowadzające,
Prace projektowe

Dzień VII

Prace projektowe, Prezentacja
prac, Zakończenie warsztatów

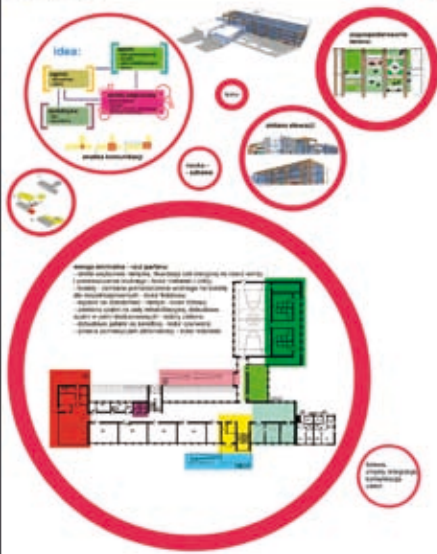
Dzień VIII

Pochód Juwenaliowy



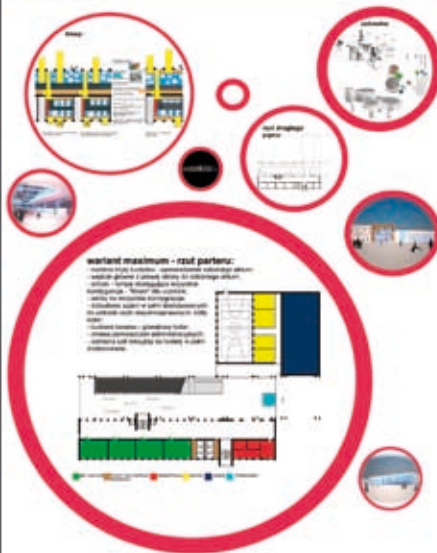
Grupa 5 Szkoła dla Wszystkich

dr inż. arch. Roman Czajka, Dominika Falkowska, Janusz Orzech,
Rafał Ramatowski, Małgorzata Sienkiewicz, Martyna Stasinowska,
Anna Wajkowska



Grupa 5 Szkoła dla Wszystkich

dr inż. arch. Roman Czajka, Dominika Falkowska, Janusz Orzech,
Rafał Ramatowski, Małgorzata Sienkiewicz, Martyna Stasinowska,
Anna Wajkowska



pracy. Uczestnicy zostali podzieleni na grupy i pod okiem opiekunów pracowali nad przyjaznymi projektami przystosowania architektury. Przykłady rezultatów ich pracy przedstawiają grafiki.

Pomysł zorganizowania pierwszej edycji warsztatów należał do Koła Naukowego CARDO, a wziął się z obserwacji, że budynek Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej nie jest przystosowany do tego, żeby studiowali w nim studenci na wózku.

Obecnie warsztaty organizowane są przez Koło Naukowe Humanizacja Środowiska Miejskiego i rozszerzone zosta-

ły dla uczestników z całej Polski. W szesnastocznej edycji wzięło udział 70 osób, które podczas zajęć miały możliwość bliższego przyjrzenia się idei uniwersalnego projektowania i wykorzystania jej w praktyce.

Jak się okazało, do problemu przystosowania tego samego obiektu można podejść na wiele różnych sposobów. W rezultacie warsztaty posłużyły także jako dobra nauka pracy w zespole, który z reguły nie jest jednorodny pod względem pomysłów i ich realizacji. ■



Paweł Ptak

ZMYSŁY

To miał być piękny świat. Ziemia wspaniała, bogata we wszystko, co jest potrzebne do życia. Miejsce niesamowite. Zielona planeta, miejsce najlepsze pod słońcem. Na ten świat przychodzi dziecko.

Piękne dziecko. Wielka radość. Dziecko, któremu pozornie niczego nie brakuje. A jednak coś jest nie tak. To dziecko, które niczego nie chce. Dziecko, które nigdy nie płacze lub wręcz przeciwnie, przy każdej najmniejszej próbie nawiązania kontaktu reaguje panicznym lękiem, albo być może cały czas się uśmiecha. Dziecko, które nie komunikuje swoich potrzeb fizjologicznych, które na pewno nie odwzajemnia kontaktu wzrokowego. Dlaczego jest takie? Badania szczegółowe nie wykazują żadnych zmian. Dziecko na pewno słyszy, wzrok pozornie też nie sprawia problemu. Dziecko nie rozmawia, bywa też, że nie jest w ogóle zainteresowane komunikacją. Czasem nie ma z nim w ogóle kontaktu. Diagnoza brzmi 'autyzm'.

Rodzice obawiają się, co będzie z ich dzieckiem w przyszłości. Jak sobie poradzi, gdzie będzie oraz jak będzie wyglądać jego życie? W sytuacji, gdy w domu pojawia się niepełnosprawne dziecko, rodzice reagują bardzo różnie. Po wstępnym otrząśnięciu się oraz zaakceptowaniu sytuacji zaczynają szukać rozwiązania. Zastanawiają się, czy jest ktoś w otoczeniu, kto jest w podobnej sytuacji, dzwonią po znajomych, szukają różnych dróg pomocy oraz wsparcia.

Dziesięć lat temu, z inicjatywy grupy rodziców mających dzieci z autyzmem w Opolu powstało Stowarzyszenie na Rzecz Autyzmu „Uczymy się żyć razem”. Na początku było ono oddziałem Krajowego Towarzystwa na Rzecz Autyzmu, a od 2003 r. działa samodzielnie. Rodzice poszukiwali miejsca, które mogłoby pomóc rozwiązywać rosnące potrzeby oraz problemy ich dzieci. W 2005 r. powstała szkoła w miejscowości Kup w gminie Dobrzeń Wielki. Jest to miejsce wśród lasów, ok. 20 km na północ od Opoli, gdzie dzieci z autyzmem znajdują to, czego najbardziej im brakuje: bezpieczeństwo. Uczęszcza do niej w chwili obecnej 43 podopiecznych w wieku od 7 do 30 lat. Najstarsi podopieczni, którzy zakończyli formalną edukację (w Polsce osoba z niepełnosprawnością umysłową może uczęszczać na zajęcia szkolne do 23 roku życia) są uczestnikami warsztatów socjoterapeutycznych.



zdjęcia z archiwum autora

Aby życie było prostsze

W szkole i na warsztatach korzystają z terapii, która koncentruje się na ćwiczeniu wszystkich zmysłów. Trening zmysłów sprawia, że mózg szuka nowych ścieżek dojścia do rozwiązania problemów. Dzięki temu łatwiej jest oku wyłowić to, co jest najważniejsze w nadmiarze wrażeń, a hałasy i szumy przestają tak bardzo boleć. Życie staje się prostsze, jak głosi pewien slogan.

Wzrok

Patrzeć, ale nie widzieć. To jak patrzenie przez ludzi, a nie na ludzi. Obserwator widzi tzw. szklany wzrok. Ktoś nie potrafi się skupić ani przez moment na obiekcie lub skupia się jedynie przez bardzo krótki czas, na przykład może mu się udać włożyć element do układanki. To dzieje się przypadkiem. Jest to jedynie moment: chwila radości i jednostkowy sukces, który później może się nie powtórzyć.

Słuch

Osoby z autyzmem mają często nadwrażliwy słuch. Pewne częstotliwości, pewne dźwięki, szумы, szmery sprawiają im fizyczny ból. Czy wsłuchiwałeś się kiedyś w bicie własnego serca? Czy słyszałeś krążenie krwi w żyłach, czy słyszałeś, jak pracuje Twój żołądek? Nie? Tak właśnie jest, nie ma co usłyszeć!

Podczas terapii w szkole w Kup stymuluje się słuch uczniów za pomocą różnych metod, np. poprzez grę na misach tybetańskich. Terapia pozwala dotknąć dźwięku, samodzielnie poczuć, jak rozchodzą się fale dźwiękowe, w jaki sposób przechodzą uzdrawiające wibracje, a także, jak działają na organizm oraz w jaki sposób można się poczuć zdrowszym/zdrowszą po takim rodzaju masażu. Gra na bębnach jamba uczy równowagi, uczy wyciszenia, wytłumienia wewnątrznie odczuwanych hałasów, uczy współodczuwania słuchanej muzyki.

Postrzeganie własnego ciała

Postrzeganie swojego ciała to najprościej poczucie wewnętrznej równowagi. Jazda konna (hipoterapia) jest tym rodzajem zajęć, które stymulując układ przedsionkowy może pomóc wyrównać działanie różnych mechanizmów kontroli wewnętrznej. Poza tym, zawsze sprawia dużą frajdę podopiecznym, dla których jest czymś naprawdę wartościowym, czy wręcz niesamowitym.

JESTEŚ TYM, CO JESZ?

Już bardzo dawno temu chińskie przysłowie mówiło „jedzenie to najlepszy lekarz”. Dlatego dieta ma bardzo duże znaczenie w terapii różnych chorób, w tym autyzmu. Dzięki dobrze dobranej diecie ogranicza się znaczenie niekorzystnych bodźców dla całego organizmu: organizm staje się lepiej zabezpieczony przeciwko niekorzystnym czynnikom zewnętrznym, a zatem też ogólnie zdrowszy. W terapii autyzmu szczególnie ważne są trzy rodzaje diety: dieta bezkazeinowa (eliminacja mleka pod wszelkimi postaciami), dieta bezglutenowa (gluten znajduje się przede wszystkim w różnych zbożach np. w pszenicy) oraz dieta bezcukrowa (cukier stanowi pożywkę przede wszystkim dla grzybów, w tym drożdżaków z zakresu Candida Albigenis).

Przede wszystkim, zanim się wsiądzie na konia, należy najpierw przełamać lęk przed dużym zwierzęciem, przed oderwaniem się od ziemi, przed podskoczeniem oraz przed wejściem w górę. Tempo terapii jest dostosowywane do indywidualnych potrzeb dziecka. W terapii wykorzystywane są poza tym różne metody pracy i różne dyscypliny sportu. Przykładowo zajęcia na basenie pomagają pozbyć się lęku przed oderwaniem się od podłoża. Woda orzeźwia, oczyszcza i uspokaja.

Smak i węch

Często elementem autyzmu jest duża wybiórczość smakowa. Rodzice nie wiedzą, dlaczego dziecko czegoś nie je, dlaczego czegoś nie chce jeść, dlaczego coś mu nie smakuje. Dziecko wybiera kolor, uznając, że na przykład potrawa, która jest czerwona, jest dobra, a potrawa zielona jest zła. Często też je tylko jedną rzecz, nie chce próbować innych, ponieważ to jest nowe, więc z założenia niedobre. Od początku nowinki wzbudzają obrzydzenie i niechęć.

W procesie terapii stopniowo rozszerzana jest gama potraw u dzieci. Terapeuta przekonuje dzieci, a częściej rodziców, do rezygnacji z tzw. śmieciowego jedzenia w komponowaniu posiłków dziecka. Jak można urosnąć silnym i zdrowym, jak można mieć siłę do pracy, chęć do działania oraz życia, jeżeli brakuje wielu podstawowych witamin oraz pierwiastków? Stopniowo, kawałek po kawałku, krok po kroku, dzięki atrakcyjnie wyglądającym oraz interesująco podanym posiłkom terapia prowadzi do usunięcia nadwrażliwości oraz wybiórczości smakowej poszczególnych dzieci. Jest to powolny proces, ale przynosi stopniowe odtruwanie organizmu i w ten sposób poprawienie samopoczucia – redukcję trudnych zachowań powodowanych przez chaos związany z nadmiarem bodźców dochodzących z otoczenia, z którymi dana osoba nie umie sobie właściwie poradzić. ■



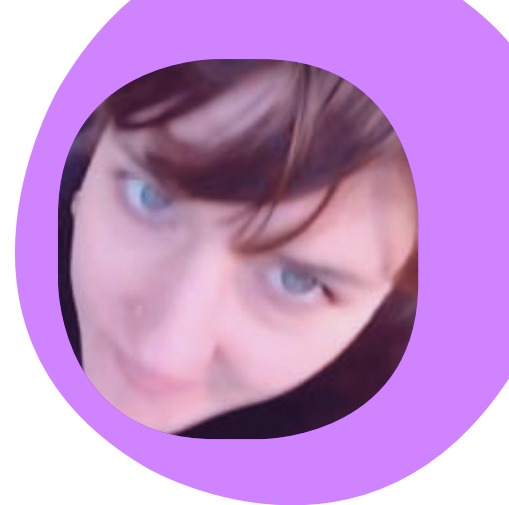
Stowarzyszenie na Rzecz Autyzmu: „Uczymy się żyć razem”

Ul. J. Bytnara – Rudego 2, 45 - 265 Opole

Adres placówki szkolnej:
Ul. K. Miarki 6-10, 46-082 Kup
www.autyzmopole.pl

Miejsce realizacji Warsztatów Socjoterapeutycznych
dla Osób Dorosłych z Autyzmem
Ul. Stawowa 4, 46-082 Kup

Użyteczny Niepełnosprawny



Wydawałoby się, że niepełnosprawność, jako temat trudny, należeć będzie do tych, które popkultura omija szerokim łukiem. Nic bardziej mylnego. Osoby odbiegające od społecznej normy goszczą na kartach książek i komiksów oraz wśród celuloidowych postaci niezwykle często. Moi ulubieni 'bohaterowie-inni' spełniają w fikcji literackiej i filmowej kilka kluczowych ról. Spójrzmy na nich jako na element funkcjonalny, niezależnie od emocji budzonych przez ich konkretne choroby czy problemy.

1.

Niepełnosprawność to dla twórcy bardzo wygodna figura, która pozwala skupić jak w soczewce cechy outsidersa, nieakceptowane przez opisywaną społeczność, a, co za tym idzie – opisać ją samą. To charakterystyka per procura – niesiona na barkach innego, który jest tym, czym reszta nie jest – i być nie chce lub nie potrafi. W ten sposób Lenny z „O myszach i ludziach” (1937) Johna Steinbecka jest łagodny i spragniony piękna, gładkości, miękkości, tak jak szorstka, brutalna i brudna jest rzeczywistość wokół niego (Kalifornia w trakcie Wielkiego Kryzysu). Jego czyste intencje zostają odczytane opacznie. Strach i niezwykłość sytuacji potęgują jego siłę, nad którą traci kontrolę. Tragedia gotowa. Tak samo elektryzująca socjopatka Lisa (Angelina Jolie) z mniej znanego filmu Jamesa Mangolda pt. „Przerwana lekcja muzyki” (1999) to uosobienie buntu dla jego uwalniającej mocy, braku skrupułów jako środka na odkłamanie pozorów, w końcu żywotności negatywnej siły. W tym też tkwi siła uroku Lisy, bo taka – szczerza aż do bezwzględności co do swoich intencji, seksowna i pełna ognia – z pewnością nie jest rzeczywistość wczesnych lat 60., z którą nie mogą poradzić sobie bohaterki „Lekcji”, umieszczone w szpitalu psychiatrycznym dla dziewcząt.

2.

Inny bywa także kozłem ofiarnym, na prawach mechanizmu opisanego przez historyka i filozofa René Girarda jako kryzys ofiarniczy. W sytuacji zaburzenia ładu, który obowiązywał dotychczas w grupie – takiego jak epidemia, zbrodnia czy gwałtowne trudności ekonomiczne – silnie odczuwana bywa potrzeba znalezienia winnego. Girard stwierdzał, że proces jego ukarania to symboliczny sposób na przywrócenie porządku, ustanowienie go na nowo niejako na bazie tej funkcjonalnej śmierci. Takim mimowolnym symbolicznym kozłem w epoce AIDS, a więc niezrozumiałego zagrożenia powiązanego ze sferą intymności, staje się niezależna kobieta, otwarcie wyrażająca swoje pożądanie. I choć w „Fatalnym zauroczeniu” Adriana Lyne'a (1987) uosabiana przez Glenn Close ewidentnie zaburzona psychicznie bohaterka budzi w widzu przerażenie i niechęć, to z czasem musi on przyznać, że obarczenie jej całą winą za pozamałżeński romans protagonisty (Michael Douglas) nosi znamiona silnej pracy na poziomie symbolicznym. Konserwatywnemu społeczeństwu bardzo zależy na napiętnowaniu kozła ofiarnego, który ponosi winę za rozpad

tradycyjnych więzów rodzinnych i, co za tym idzie, karę za grzech rozwiązłości, jaką jest AIDS. A któż lepiej uniesie to brzemie niż kobieta samotna – dziś powiedzielibyśmy 'niezależna' – za którą nie stoi męska siła skłonna bronić jej czci? By ją dodatkowo obciążyć i uczynić niemiłą widzowi, dodaje się chorobę psychiczną. Kozioł ofiarny jak malowany.

3.

W końcu 'inny' zbawia też grupę czysto dosłownie. Postaci komiksowych superbohaterów, którzy sprawnie ratują świat, to prawdziwe panoptikum osobliwości i niepełnosprawności. Spiderman to przecież Peter Parker, którego ugryzł radioaktywny pająk, wywołując



zdjęcia: archiwum



Paweł Ptok

Twój brat jest chyba popsuty?!

dziwaczne i niepokojące zmiany w jego ciele. Fantastyczna Czwórka – czyli nieszczęśnicy, którzy w trakcie misji pozaziemskiej zostali napromieniowani promieniami kosmicznymi – cierpią na takie nieprzyjemne przypadłości, jak niewidzialność, rozciągliwość ponad zwykłe ludzkie możliwości, zajmowanie się ogniem i zamienianie w pokrytą kamienną skórą supersilną humanooidalną bryłę. Spośród imaginarium amerykańskich kreskówek właściwie tylko Batman stanowi względnie integralną (fizycznie) jednostkę, o ile nie liczyć traumy bycia niemym świadkiem egzekucji własnych rodziców z rąk rzeźmieszków. Tak postrzegani ‘inni’ to wyabstrahowane z paradoksalnie ułomnej, bo niezdolnej do poświęceń, ludzkiej normalności szlachetne odruchy. Przystoją one zwłaszcza tym, którzy ze względu na swoją odrębność i tak muszą żyć na marginesie społeczeństwa. I choć często mogą zmienić się w swoje przeciwieństwo – jak w przypadku Jokera (ofiary wypadku z chemicznymi odpadami), mutanta i ocalałego z getta, Auschwitz i pogromu (sic!) Magneto czy Sandmana (znów ofiara eksperymentów z radioaktywnością) – to jeśli już raz nauczą się, że z „wielką mocą przychodzi wielka odpowiedzialność”, zazwyczaj akceptują swój trudny los wybawców ludzkości.

Strukturalnie rzecz biorąc, ‘inny’ to dla twórcy furta dla Niezrozumiałego, Mistycznego, Symbolicznego. Rozumiane go też jako emanacja szczególnej szlachetności, wielkości ducha, wrażliwości. Niewiele ma to wspólnego z rzeczywistością osób z niepełnosprawnością z krwi i kości. ☁

„Kiedy kosmita pojawił się w rodzinie państwa Jelonków, nikt nawet nie podejrzewał, że jest kosmitą. Nawet on sam! Może dlatego, że przybył w przebraniu. Zawinięty w kocyk, w czapeczce z pomponem i w śpiochach w misie. A może dlatego, że był dokładnie taki, jak inne bobasy - tysi i różowy. Nie wiadomo”.

Tak się zaczyna książka wydana przez Fundację „ING BANK DZIECIOM” pt. „Kosmita”. „Twój brat jest chyba popsuty” – to opinia Julki, koleżanki głównej bohaterki Oli. Popsuty, bo się nie uśmiechał, jak się do niego mówiło, tak jak czynią to inne małe dzieci. Okazało się, że Kosmita tego nie umie. Nie umie też odczytywać sygnałów, z którymi inne dzieci nie mają żadnych problemów, a także nie umie naśladować. Kosmita również się nie bawi, bo nikt go tego nie nauczył. Chce jeść ciągle to samo, ale chce być na ziemi, bo „tam jest jego stół i krzesło i zupa ogórkowa”.

Ale Kosmita też ma pewne zalety. Potrafi wskazać drogę do auta pozostawionego na parkingu, podczas gdy reszta rodziny panikuje, bo się zgubiła. Kosmita uczy się też mówić, ale powtarza dziwne słowa. Na pytania nie odpowiada, tylko powtarza pytanie. Gdy chce ciastko, powtarza „chcesz ciastko?”, zamiast samemu poprosić.

Narracja w książce jest prowadzona w podwójny sposób. Z jednej strony jest to opis perypetii rodziny pisany przez Olę, starszą siostrę autystycznego Kacpra, a z drugiej strony jest to opis świata pisany w formie listów do Anioła Stróża z perspektywy samego Kacpra. Jest to książka, która w przystępny, a zarazem zabawny sposób tłumaczy wszystkim dzieciom i dorosłym problemy, z jakimi może się spotkać rodzina osoby z autyzmem. Poka-

zuje, że w życiu z autystą, mimo mnóstwa mniej lub bardziej oczywistych problemów i trudnych spraw, zdarzają się też radosne momenty. Uświadamia czytelnikowi, że osoba z autyzmem to specyficzny sposób bycia związany z inną wrażliwością różnych zmysłów. Od początkowego lęku, niepewności, pytania „dlaczego ja?” przechodzi się do stopniowej akceptacji tej niezwyklej przygody – życia z niezwykłym dzieckiem, tytułowym Kosmitą.

Poza ciekawą treścią książka przyciąga czytelnika od strony wizualnej dzięki ilustracjom Jony Jung naśladującym obrazki dzieci i dzięki zabawie słowem, czyli wyodrębnianiu kluczowych słów. Jeżeli chcesz poczuć jak to jest, żyć na co dzień z pozaziemską istotą, sięgnij po tę książkę! ☁



Informacje o książce „Kosmita”:
Autorka: Roksana Jędrzejewska-Wróbel
Ilustracje: Jona Jung
Konsultacje merytoryczne: Fundacja SYNAPSIS
Wydawnictwo: Fundacja ING BANK S.A. Dzieciom, Bielsko-Biała 2008

Nina Orłowska

Frida: koktajl bólu, seksu i emocji

Co powstanie, kiedy weźmiemy paletę emocji i pędzel z talentu, wymieszamy kolory z czernią tragedii i przeniesiemy na płótno doświadczeń? Otrzymamy absolutnie wyjątkowy film „Frida”, który warto obejrzeć nie tylko ze względu na piękną Salmę Hayek.

To poruszająca opowieść biograficzna o malarce Fridzie Kahlo, której życie napisało scenariusz wart przelania na papier, a następnie na wielki ekran. Frida uległa wypadkowi mając 18 lat, w wyniku którego została unieruchomiona na długi czas. Wszystkie jej dotychczasowe plany i marzenia stanęły pod znakiem zapytania, ale to właśnie wtedy odkryła swój talent i pasję do malarstwa. Cierpienie stało się wartością w jej obrazach, które są kontrowersyjne, mocne i prawdziwe.

Jeśli twórczość Fridy nie wydaje się wystarczająco interesująca, to może zachęca niezwykle barwne zdjęcia w filmie. Malownicza architektura Meksyku zmienia się w filmie wraz z życiem bohaterki. Warto zwrócić uwagę na moc kolorów, która



przeżyłam dwa wypadki. Jeden to autobus, który mnie połamiał, drugi to Diego. Diego był, jak dotąd, tym najgorszym”.

Życie Fridy przedstawia różne strony funkcjonowania z niepełnosprawnością fizyczną. Była silną, odważną kobietą, której charakter pozwolił przetrwać w trudnych okolicznościach. Film nie próbuje przedstawić jej jako bohaterki, która szczęśliwie dążyła do kariery. Nie zobaczymy osoby, która mimo niepełnosprawności uważa, że życie jest piękne, a świat został stworzony, by mogła się nim cieszyć i dawać z siebie to, co najlepsze. Otrzymamy za to dużo prawdziwych i brutalnych emocji, które najczęściej towarzyszą utracie sprawności fizycznej. Frida eksperymentowała w sferze seksualnej, prowadziła wyniszczający tryb życia i nie godziła się z tym, co przynosiła jej codzienność. Nie szczędząc widzom dramatyzmu, cierpienia i rozczarowań, jakie przynosi życie, film ten może dostarczyć wiele optymizmu, nadziei i wiary we własne możliwości, które pozwalają wytrwale dążyć do celu.

Film dotknie wszystkich Twoich zmysłów. Wzrok dostanie szokującą dawkę kolorów, słuch otrzyma wyjątkowo emocjonalną porcję dźwięków, a Twoje podniebienie niemal wyczuje smak tequili. „Frida” zdecydowanie nie jest romantyczną komedią tylko dla kobiet! ☺

gaśnie, kiedy stan Fridy się pogarsza, a nie chodzi tu wyłącznie o stan fizyczny. Jej zmagania trafnie wyraża również silna i pełna emocji meksykańska muzyka, która często zastępuje w filmie odczucia i myśli, których nie dałoby się ubrać w słowa. Ważną i dramatyczną rolę w jej życiu odgrywa Diego Rivera – artysta, który zauważył nie tylko jej talent malarski, lecz również i emanujące z niej kobiece piękno. Ich losy pokazują siłę miłości – uczucia, które raz leczy i pomaga przetrwać ból fizyczny, a raz przynosi o wiele większe cierpienie, o którym mówi bohaterka w następujący sposób: „w swoim życiu



„Frida”, reż. Julie Taymor, 2002

Agata Skiba



Todd Solondz: obśmiewając niepełnosprawność

W swoich filmach Todd Solondz skupia się przede wszystkim na osobach wykluczonych. Bohaterowie są ludźmi nietypowymi, ze względu na swój wygląd lub sposób myślenia o świecie.

Osoby czarnoskóre, otyłe, niepełnosprawne, odrzucone i dziwaczne obecne są niemal w każdym jego filmie i zawsze ich życie ukazwane jest w groteskowy, ironiczny, często kontrowersyjny sposób. Inaczej niż pozostali twórcy, Solondz jeszcze bardziej podkreśla wady swoich bohaterów i wprost śmieje się z ich inności. Taki zabieg stawia widzów przed ogromnym dylematem moralnym – czy z takich ludzi można się śmiać, czy można pokazywać ich wady i nieporadność?

Dobrym przykładem jest film pt. „Opowiadanie”, gdzie pojawia się student z porażeniem mózgowym imieniem Marcus. W ramach zajęć pisze banalne i kiczowate opowiadanie o tym, jak wyzwala się ze swoich ograniczeń. Nikt nie ma na tyle odwagi, żeby skrytykować twórczość kolegi. Z kolei nauczyciel w niezwykle brutalny, wręcz przesadzony sposób ‘miażdży’ pracę Marcusa, upokarzając go na oczach całej klasy. W tym punkcie zbiegają się wyznaczniki stylu Todda Solondza. Balansując na granicy komedii i dramatu, reżyser wystawia swoich bohaterów na pośmiewisko obnażając jednocześnie

falszywą tolerancję swoich widzów. Warto zobaczyć również takie tytuły jak „Witajcie w domku dla lalek”, „Happiness” czy „Palindromy” i przekonać się, kogo tak naprawdę zobaczymy w krzywym zwierciadle. Innych czy siebie? ☹



O pamięci i 'niepamięci'

Monika Mazur-Rafał, Magda Szarota

Współpraca: Zofia Sliwowska

Koszmar skończył się 27 stycznia 1945 r. Obóz Auschwitz-Birkenau został wyzwolony. Więźniowie, którzy przeżyli, wyszli na wolność. Ci, którzy zmarli, przeszli do zbiorowych katalogów pamięci, i są wspominani z innymi ofiarami co roku 27 stycznia w Dniu Pamięci Ofiar Holokaustu¹. Ale nie wszyscy. Niektórzy zostali powtórnie pogrzebani. Tym razem, w naszej 'niepamięci'. Dlaczego?

Test z człowieczeństwa: osoby z niepełnosprawnością

Jakie są konsekwencje zbiorowej amnezji? W skali makro najważniejszą wydaje się być nie wyciąganie wniosków z przeszłości. Łamanie najbardziej podstawowych praw osób z niepełnosprawnością umysłową, wynikających z fundamentalnej godności każdej jednostki ludzkiej, nie jest stawiane w historycznym ciągu zdarzeń, lecz traktowane marginalnie. Ot, taki mało istotny epizod. W najlepszym przypadku ciekawostka historyczna. Tymczasem bardziej wnikliwe spojrzenie na historię i traktowanie osób z zaburzeniami nerwowymi prowadzi do wniosku, że jest to swego rodzaju papierek lakmusowy stopnia poszanowania praw jednostki w danej wspólnocie. Każdej osoby. Bez względu na cechy dodatkowe.

Analizując poszanowanie praw osób z niepełnosprawnością (a raczej ich nagminne łamanie), warto zdawać sobie sprawę z roli, jaką odegrali pacjenci psychiatryczni w nazistowskiej fabryce śmierci. Wiele wskazuje na to, że bez zagłady setek tysięcy osób z niepełnosprawnością (najczęściej umysłową) w III Rzeszy i tysięcy pacjentów szpitali psychiatrycznych na terenach okupowanej Polski, nie doszłoby najprawdopodobniej do holokaustu na tak ogromną skalę, gdyż nie udało się zaplanować i przetestować tak szczegółowo tej zbrodni. Aż cisną się na usta pytania, jak to się stało, że tak mało osób stanęło w obronie najsłabszych w III Rzeszy, a dlaczego było tak wielu, którzy się zaangażowali aktywnie w 'oczyszczanie' rasy? Czy to było ludobójstwo? Czy obecna zbiorowa amnezja nie odziera ofiar ponownie z godności? Czy nie jest *de facto* wypełnieniem woli sprawców, którzy najchętniej ukryliby te mordy i przemilczeli by swój udział? Czy wobec tego śmierć pacjentów w Kochborowie k. Stargardu Gdańskiego, Świeciu, Owińskach k. Poznania,

Forcie VII w Poznaniu, Dziekance k. Gniezna, Kościanie, Chełmie, Kochanówce k. Łodzi, Getcie Łódzkim, Warcie, Gostyninie, Tworkach, Choroszczy, Zofiówce w Otwocku, Kobierzynie k. Krakowa, Lublińcu, Rybniku, Warszawie, Drewnicy, Wilnie i Kulparkowie k. Lwowa i innych² poszła 'na marne'?

Trupy w eleganckich szafach

'Niepamięć' kolejnych generacji po raz kolejny odziera ich z godności. A te ofiary były pozbawiane godności wielokrotnie. Bazując na koncepcji Gregory H. Stanton³, który na podstawie badań porównawczych różnych ludobójstw, zidentyfikował 8 kluczowych faz prowadzących niechybnie do zagłady, trudno przeoczyć te etapy w przypadku Akcji T⁴. Na terenach III Rzeszy, gdzie ją zapoczątkowano, pierwszym krokiem w 'przygotowaniu gruntu' do masowej zagłady osób psychicznie chorych było po pierwsze podzielenie społeczeństwa przy pomocy propagandy na tych, którzy byli nie tylko 'czystymi rasowo' Niemcami, ale też i 'pełnowartościowymi' przedstawicielami tego gatunku oraz tych, którzy będąc wprawdzie 'czystymi rasowo', reprezentowali zgodnie z wszechobecną terminologią propagandową 'życie niegodne życia', będąc 'darmozjadami' (ang. 'useless eaters'). Po drugie, pozbawianie ich cech ludzkich (tzw. dehumanizacja) miało na celu nie tylko umocnienie podziałów w społeczeństwie i osłabienie istniejących więzi społecznych, ale też obniżenie 'dyskomfortu psychicznego' potencjalnych sprawców. Wreszcie, po trzecie, można było przejść do samej organizacji zbrodniczej operacji: pod płaszczykiem skrupulatnie przemyślanych biurokratycznych procedur, decyzje o życiu i śmierci podejmowano z ogromnym zakresem uznaniowości, stwarzając system zachęt m.in. finansowych dla sprawców do mordowania w imię czystości rasy⁵. Lokalizacja wielu szpitali psychiatrycznych w miejscach na uboczu tylko 'ułatwiła' realizację 'projektu', symbolizacja w ramach społeczeństwa nie była potrzebna.

Naoliwiona machina śmierci nie zna granic

Na terenie podbitej Polski nie 'bawiono się' w takie ceregiele: to miał być poligon do udoskonalenia zbrodniczego systemu.



Zwykle działano według sprawdzonego schematu postępowania – po wymianie dyrekcji i personelu szpitala na całkowicie dyspozycyjny, nowe kierownictwo wydawało zakaz wypisywania pacjentów pod karą śmierci, po czym klasyfikowano pacjentów⁶ i w zależności od warunków lokalnych decydowano się na najbardziej ‘ekonomiczny’ i ‘najłatwiejszy’ sposób mordowania pacjentów na skalę przemysłową⁷. A ponieważ na wojnie szkoda było kul, poszukiwano tańszych niż rozstrzelanie metod, np.: głodzono pacjentów na śmierć i nie dbano o warunki higieniczne, przyczyniając się do rozprzestrzeniania chorób zakaźnych na masową skalę, stosowano zastrzyki ze skopolaminy i phenobarbitalu oraz ‘eksperymentowano’ ze stosowaniem tlenu węgla wydobywającego się ze spalin samochodowych w specjalnie ‘przystosowanych’ pojazdach. Wysokie koszty tego proceduru doprowadziły do skonstruowania z czasem komór gazowych. Drastyczne deptanie godności ludzkiej dotyczyło nie tylko warunków przetrzymywania w szpitalach psychiatrycznych i sposobów mordowania na skalę wręcz przemysłową, ale również i traktowania zwłok, które wykorzystywano jako materiał do ponownego użycia. Szkoda, żeby coś się zmarnowało! Wykorzystując m.in. zwłoki pacjentów chorych psychicznie Rudolf Spanner, dyrektor Instytutu Anatomicznego w Gdań-

sku opracował technologię pozyskania tłuszczu ludzkiego do produkcji mydła⁸. Potem tę technologię zastosowano do zwłok Żydów. Ludzka biomasa. Każdej maści.

W białych rękawiczkach

W tym procederze nie zapomniano o zacieraniu śladów. Po pierwsze, poprzez stosowaną terminologię chciano uspić świadomość: hitlerowcy nazywali program ‘eutanazją’, podczas gdy zamiast ‘dobrej śmierci’ była to zagłada osób określanych jako ‘niezdolne do współżycia społecznego i wiodące żywot niegodny życia’. Po drugie, ‘projekt’ był realizowany w aurze tajemnicy (odosobnione miejsca mord i pochówku, ograniczony krąg ‘wtajemniczonych’ osób – sprawców). Po trzecie, powszechnie stosowano metodę zacierania śladów, celowo wprowadzając w błąd rodziny, część niższego personelu i lokalne społeczności (rzekome przewożenie pacjentów do innych placówek na terenie podbitej Polski, niszczenie dokumentacji i innych dowodów). Biorąc pod uwagę te zabiegi i bezmiar okrucieństw wojny, niemożliwe stało się określenie podstawowych faktów: tożsamości wszystkich ofiar, miejsc pochówku, czy skali zjawiska. To z kolei oznaczało niemożność dowiedzenia winy wielu sprawcom i ich *de facto* bezkarność.

Uprzedzając uprzedzenia

Analizując Akcję T4 nie sposób nie zauważyć, że wyróżnione przez Gregory H. Stanton etapy prowadzące do ludobójstwa faktycznie miały miejsce, a zostały zepchnięte do ‘niepamięci’ m.in. z uwagi na skalę horroru II wojny i holokaustu. Mimo to, powinny stanowić ważny punkt odniesienia w edukacji na temat praw osób z niepełnosprawnością, gdyż następne pokolenia powinny sobie zdawać sprawę z konsekwencji nie wyciągania wniosków z przeszłości. Mimo hasła i pobożnych życzeń, by nie dopuszczać do kolejnych ludobójstw, niestety doszło do następnych. Zawiodła w tym kontekście prewencja. I chociaż nie ma w tej sferze jednoznacznej recepty na sukces, to wydaje się, że skuteczne przeciwdziałanie nie jest możliwe bez świadomych i aktywnych obywateli, którzy w obliczu niepokojących wydarzeń są w stanie stawiać opór. Historia uczy, że na wczesnych etapach można powstrzymać ‘roller coaster’ ludobójstwa, na późniejszych już nie. I, że czasem lepiej zareagować od razu i ‘przesadzić’ niż ignorować i umniejszać niebezpieczne symptomy. Na ‘Nigdy Więcej’ pracujemy krok po kroku każdego dnia. ■

1. Dzień Pamięci Ofiar Holokaustu został ustanowiony przez ONZ w 2005 r.
2. Podobny los zgotowano też pensjonariuszom zakładów opieki społecznej np. Bojanowie i Śremie.
3. Stanton wyróżnił 8 kluczowych etapów w rozwoju ludobójstwa: klasyfikację, oznaczanie/symbolizację, dehumanizację, organizację, polaryzację, przygotowanie, zagładę i zaprzeczanie faktów/negację, więcej na: <http://www.genocidewatch.org/genocide/8stagesofgenocide.html>
4. Nazwa akcji pochodzi od berlińskiego adresu Tiergarten str. 4, gdzie mieściło się biuro całej operacji.
5. Na terenie Prus Wschodnich w okresie trwania akcji likwidowania małych zakładów dla psychicznie i nerwowo chorych (21.05-08.06.1940) za życie człowieka niezależnie od narodowości wyznaczono cenę w wys. 10 marek, za Nasierowski T., Zagłada chorych psychicznie, http://p-ntzp.com/dok/15Tadeusz_Nasierowski.pdf (17.02.2012).
6. Sporządzano listy chorych z podziałem na trzy kategorie ciężkości choroby, a listy przekazywano władzom centralnym w Berlinie. W zależności od kategorii podejmowano określone decyzje.
7. Nasierowski Tadeusz, Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce, Wydawnictwo Neriton, W-wa 2008, s. 59 i nast.
8. Jaroszewski Zdzisław (red.), Przywracanie pamięci. Czy holokaust byłby możliwy bez zagłady chorych psychicznie?, w: Zagłada chorych psychicznie w Polsce 1939-1945, Wydawnictwo Naukowe PWN, W-wa 1993, s. 14-15.



Krzysztof
Kurowski

MOJE ŻYCIE W ... CZYICHŚ RĘKACH?: KONWENCJA O PRAWACH OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH CZY MEDIALNA 'DOBROCZYNNOŚĆ'?

Osoby niepełnosprawne jako pełnoprawni członkowie społeczeństwa. Kropka. Takie podejście do osób z niepełnosprawnością zawiera Konwencja o Prawach Osób Niepełnosprawnych, jednogłośnie przyjęta przez Zgromadzenie Ogólne ONZ 13 grudnia 2006 r. Jest to akt nie tylko o charakterze normatywnym, ale również edukacyjnym. Za cel Konwencji uznano promowanie, ochronę oraz umożliwienie wszystkim osobom z niepełnosprawnością nieograniczonego korzystania ze wszystkich fundamentalnych swobód i praw człowieka oraz promowanie poszanowania dla ich godności osobistej.

Konwencja opiera się na następujących zasadach:

- poszanowania dla godności osobistej, indywidualnej autonomii, w tym swobody dokonywania własnych wyborów oraz poszanowania dla niezależności jednostki,
- niedyskryminacji,
- pełnego i efektywnego uczestnictwa w życiu społecznym i integracji społecznej,
- poszanowania dla odmienności oraz akceptacji osób niepełnosprawnych jako mających wkład w różnorodność rodziny ludzkiej i w człowieczeństwo,

- równych szans,
- dostępności,
- równości pomiędzy kobietami i mężczyznami.

W orędziu wydanym z okazji przyjęcia Konwencji ówczesny Sekretarz Generalny ONZ – Kofi Annan napisał: „Przez wiele lat sposób traktowania osób z niepełnosprawnością ukazywał najgorsze aspekty ludzkiej natury. (...) Społeczności dokładały wszelkich starań, aby osoby z niepełnosprawnością nie były ani zauważane, ani słyszane. Według zapisów miały te same prawa, co osoby w pełni sprawne, w rzeczywistości były często spychane na margines życia społecznego, odmawiano im możliwości, które dla innych były oczywistością. To społeczność osób niepełnosprawnych niestrudzenie i stanowczo promowała tę Konwencję, a Organizacja Narodów Zjednoczonych odpowiedziała jej przyjęciem”¹.

Jednak w naszym kraju wiele osób podobno działających na rzecz osób z niepełnosprawnością nie przyjmuje ducha Konwencji do wiadomości. Dokładają starań, żeby nie tyle głos osób z niepełnosprawnością był słyszany, co raczej 'społeczników', którzy 'poświęcają się' 'zagospodarowując czas' osobom z niepełnosprawnością.



foto: Yann Forget., na licencji Creative Commons Attribution-Share Alike 3.0 Unported., 2.0 Generic license.

Podczas Konferencji „Niezaradne życie i pełne uczestnictwo osób niepełnosprawnych w życiu społecznym. Czy jesteśmy na dobrej drodze?” 4 marca 2011 r. w Łodzi Self-Adwokat² Marcin Szarłat powiedział: „Wiele osób uważa, że osobom niepełnosprawnym trzeba zapewnić jakieś atrakcje, a nie pracę. Wiele osób bardzo się dziwi, że ja pracuję... Odkąd pracuję stałem się bardziej samodzielny i odpowiedzialny za swoje życie”.

Niestety nie przekonało to ‘specjalistów od integracji’, czyli głównie do organizowania specjalnych festiwali osób niepełnosprawnych. Co gorsza ‘nie przekonało’ to eufemistyczne sformułowanie, oni po prostu tej wypowiedzi nie zauważyli, a może wręcz nie chcieli zauważyć. No bo przecież całe swoje myślenie trzeba by

zmienić! A to takie trudne. Po co się męczyć!? No i zdecydowanie ‘opiekun osoby niepełnosprawnej’ brzmi bardziej dumnie niż jej ‘asystent’, więc czemu sobie odbierać tę przyjemność? A w mediach zdecydowanie łatwiej wypromować działanie na rzecz ‘biednych niepełnosprawnych’ niż nowoczesne formy wsparcia osób z niepełnosprawnością. To się sprzedaje i w telewizji wszyscy zobaczą jaki/a on/a jest szlachetny/a! A że jakaś Konwencja mówi o ‘niezależnym życiu’? Kto by się tym przejmował?!

A może jednak warto przeanalizować Konwencję i działać tak, żeby wszystkie osoby z niepełnosprawnością miały szansę stawać się coraz bardziej samodzielne i odpowiedzialne za swoje życie?! Żeby brały je w SWOJE ręce. ●

1 Fragment orędzia byłego Sekretarza Generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych Kofiego Annana z okazji przyjęcia Konwencji Praw Osób Niepełnosprawnych za <http://www.undp.org/pl/aktualnosci.php?news=798>, stan na dzień 12.02.2008 r.

2 Self-adwokat – osoba z niepełnosprawnością intelektualną, która potrafi reprezentować siebie, dbać o własne interesy, załatwiać własne sprawy urzędowe przy pomocy tzw. osób wspierających oraz w razie potrzeby pomagać innym niepełnosprawnym.

Manifest Ekipy UPRZEDŹ UPRZEDZENIA

Międzynarodowy Dzień Praw Człowieka
10 grudnia 2011 r.

Od paru miesięcy jedziemy ostro po dyskryminacji! Dlaczego? Bo, jak Polska długa i szeroka – tematy same leżą na ulicy...: wysokie krawężniki, niekończące się schody, nieczynne windy, niewidoczni nie/pełno/sprawni.... Żeby było inaczej, trzeba działać z głową. A w głowach totalny ‘misz-masz’: pomoc mylona z ubezwłasnowolnieniem, obywatele traktowani jak pacjenci, tolerancja w teorii, brak integracji w praktyce.

A jak to w końcu jest? Czy jesteście wszyscy równi sobie i jest fajnie? Czy

przyzwalamy na funkcjonowanie kolonii więźniów codzienności i jest ‘niefajnie’?

**To może
UWOLNIJMY SIĘ WSZYSCY?!**

- Od udawania, że jest OK, kiedy nie jest.
- Od wykrętów, że nic się nie da zrobić, bo akurat teraz sporo można zdziałać w tej dziedzinie.
- Od poczucia, że akurat mnie to nie dotyczy, bo Ziemia jest planetą ludzi i byłoby dobrze, żeby niepełnosprawność nie przeszkadzała dostrzec ‘człowieka

w człowieku’. Odkładanie ‘na jutro’ odpada, bo dyskryminacja nie śpi. I do tego jest przebiegła. Warto byłoby ją przechytrzyć!

Dlatego my, Ekipa „Upředź upředzenia” (<http://upredzupredzenia.blogspot.com>), czyli 20 młodych aktywistów z całej Polski, wzięliśmy się do roboty. Przez parę miesięcy wgrzyaliśmy się w temat i wypracowaliśmy strategię. Wniosek? Konieczny jest remanent i remont na wszystkich możliwych polach. Żeby było prościej każdy z nas, młodych, może zacząć od siebie. Tu i teraz. No to staaaart!

„Projekt Człowiek” – krok po kroku

Krok 1:

Myślisz: ‘niepełnosprawny/a’? Pomyśl: ‘osoba z niepełnosprawnością’ (skrót: OzN)! Widzisz chorobę/defekt/kalectwo? Zobacz CZŁOWIEKA! Żeby było fair, to w każdym po równo. Jeśli jesteś, albo będziesz nauczycielem/wychowawcą/wykładowcą, podaj tę myśl dalej!

Krok 2:

Możesz decydować o samym sobie. Rozstrzygać, co dla Ciebie jest najlepsze. Masz prawo do poszanowania godności, autonomii, intymności oraz wolności. Czujesz tę moc?! A gdy jesteś świadkiem dyskryminacji, czy ubezwła-

snolnienia, nie udawaj, że Cię nie dotyczy odstawianie kogoś na boczny tor życia. Przypunktuj jako człowiek, reaguj! Jeśli jesteś lub będziesz prawnikiem/ustawodawcą, rób tak, żeby prawo było po właściwej stronie mocy.

Krok 3:

Chcesz się dalej uczyć, a ktoś Ci stawia szlaban, bo miejsce/budynek ‘jest niedostosowane’? Sugeruje, żebyś poszukał sobie innej drogi i pomysłu na życie? Czy chciałbyś, żeby przystawiony jeden schodek zadecydował o Twoim zawodzie? Brzmi fatalnie, ale dla wielu osób z niepełnosprawnością to norma. Szkoła powinna i uczyć

i wychowywać! Wszystkie dzieciaki i to bez wyjątku. W duchu integracji i tolerancji. Oswajanie ‘inności’ i różnorodności od małego zaprocentuje na dalszych etapach edukacji. ‘Świat bez barier’ jest możliwy! Ale sam się nie stworzy, to nasza broszka!

Krok 4:

Osób z niepełnosprawnością nie widać za bardzo na co dzień. Czy to znaczy, że bawią się w najlepsze w chowanego? Albo, że są zawziętymi domatorami? Rozejrzyj się po swojej okolicy, szkole, miejscu pracy, ulubionej knajpie, kinie, teatrze. Dla niektórych, to istny tor przeszkód. Jeśli je-



projekt graficzny: David Sypniewski

steś albo będziesz architektem, projektuj uniwersalnie! Zapewnij równy dostęp dla wszystkich! Pomóż znieść bariery mentalne likwidując bariery architektoniczne i vice versa!

Krok 5:

Piątek wieczór. Szykujesz się na clubbing. Trzeba się wyluzować po całym tygodniu. Pobawić ze znajomymi i poznać nowych ludzi. Zapowiada się miły czas :) A tu ryfa! Nie chcą Cię wpuścić do klubu! Nie jesteś tam mile widziany/a. Nie pasujesz tam! Musisz się przebrać. Nie jest Ci fajnie, ale da się zrobić. A co, jak to nie strój, lecz niepełnosprawność jest dla kogoś za mało cool? Jej się przecież nie da zdjąć! Jak zabawa, to zabawa! Dla wszystkich!

Krok 6:

Czy naprawdę wierzysz, że żadna praca nie hańbi? Czy wiesz, że często ktoś zostaje uziemiony w domu bez pracy tylko i wyłącznie dlatego, że ma jakąś niepełnosprawność? Jeśli jesteś albo będziesz pracodawcą pamiętaj, że niepełnosprawność nie jest punktem w CV. To kompetencje/doświadczenie/pasja są najważniejsze! Daj szansę. Zatrudnij, a nie utrudnij!

Krok 7:

Jak jest każdy widzi. W świecie przedstawianym przez media osoby z niepełnosprawnością jakby nie istniały. Jak już zaistnieją, to albo jako ofiary albo jako herosi. Nie 'kupuj' tych komunikatów, bo są zawirusowane! Bakcyl zniekształconego wizerunku mutuje stereotypy w realu. Jeśli jesteś albo będziesz dziennikarzem, skasuj takie relacje jak z innych planet. Pokazuj świat wielowymiarowo i po ludzku!

Krok 8:

Średnio fajnie jest mówić o nieobecnych: o ich potrzebach, problemach i potencjale. Kiepsko, gdy o obywatelach/osobach z niepełnosprawnością dyskutują wszyscy, tylko nie oni. Ważne decyzje w ich sprawie są nagminnie podejmowane 'pod ich nieobecność'. Chciałbyś się poczuć jak przystłowiowa ryba bez głosu? Chciał(a)byś, żeby ktoś za Ciebie głosował? Chciał(a)byś być traktowany/a niepoważnie i przedmiotowo? Albo przesuwany/a jak pionek na szachownicy pełnej pułapek i barier? Będąc obywatelem, wspieraj zasady 'fair play': 'nic o nas bez nas'!

Krok 9:

Słyszysz, że skrzeczy? Widzisz, że miarka się przebrała? Rusza cię to? To pojedź ostro po dyskryminacji! Wrzuć piąty bieg i dołącz do nas! Razem uprzędzamy uprzedzenia w Polsce! Apeluujemy o ekspresową ratyfikację Konwencji o Prawach Osób Niepełnosprawnych Organizacji Narodów Zjednoczonych i tym samym o uzyskanie efektu domina „w kwestii promowania, ochrony oraz umożliwienia wszystkim osobom niepełnosprawnym nieograniczonego korzystania z wszystkich fundamentalnych swobód i praw człowieka oraz promowania poszanowania dla ich godności osobistej”.

Krok 10:

Jeśli jesteś za ratyfikacją przez Polskę Konwencji, kliknij 'lubię to' na Facebook'u (link na naszym blogu <http://uprzędzuprzedzenia.blogspot.com>) & podaj info dalej! Manifest Ekipy „Upzędz uprzedzenia” przedstawimy Rzecznikowi Praw Obywatelskich RP.

Pokażmy, że młodzi chcą zmian. Koniec ze ściemą! Czas na „Projekt Człowiek”! Dla każdego.



foto: Anna Rok

Happening „Uprzedź uprzedzenia: dorysuj credo kreda!”

<http://uprzedzuprzedzenia.blogspot.com/>